PRZEDŁUŻONO ARESZT LIDEROM ZPB

KONSTYTUCJA 3 MAJA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (184) MAJ 2021



CENA HONORU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (184) MAJ 2021



Polskie dzwony

Autor artykułu opowiada o historii niektórych polskich dzwonów. Zachęca też naszych Czytelników do opisania historii dzwonów w ich parafiach

12



„Białoruskie" adresy Ignacego Domeyki

Na terenie współczesnej Białorusi jest co najmniej 17 miejsc, tak czy inaczej związanych z życiem naszego wybitnego ziomka Ignacego Domeyki

29

Na pierwszej stronie okładki: Maurycy Frąckowiak na grobie Stefana Bobrowskiego, członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Wiktoria OKIANKO*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Dom pełen książek



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

Z czasie pandemii sporo osób coraz częściej sięgało po książki. Według różnych badań w wielu krajach odnotowano wzrost czytelnictwa. Związane to jest z tym, że niektórzy pracowali zdalnie w domu, życie towarzyskie i kulturalne zamarło, ludzie mieli więcej wolnego czasu. Osoby znane z życia publicznego łączyły się ze studiem telewizyjnym z własnego domu, sporo z nich miało na drugim planie swoje biblioteki domowe. To mogło sugerować, że książki w ich życiu zajmują ważne miejsce i może dzięki temu m.in. osiągnęły sukces.

Obecnie w domach niektórych rodzin nie ma książek. Zdarza się, że spadkobiercy pozbywają się całego księgozbioru, który otrzymali w spadku wraz z innymi dobrami. Ten fakt zdziwiłby na pewno Cycerona, który powiedział: „Pokój bez książek jest jak ciało bez duszy". Książki są teraz dobrem dostępnym dla wszystkich, bo wszyscy umieją czytać i nie są one tak drogie jak dawniej, gdy były przeznaczone na kieszeń zamożnych ludzi. Być może przykład znanych ludzi z domowym księgozbiorem w tle przyczyni się, przynajmniej u pewnej części społeczeństwa, do zmiany zdania i refleksji o tym, że książki warto czytać i mieć je w domu. – Uciekaj z domu, w którym nie ma książek – dawała radę swojej wnuczce babcia, kiedy ta szła zapoznać się z rodziną narzeczonego.

W poszukiwaniu wartościowych form spędzania czasu w domu czytanie wciąż znajduje się na wysokiej pozycji. Wszak jak mówiła noblistka Wisława Szymborska: „Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła". Nie ma to jak usiąść wygodnie, otworzyć książkę i rozpocząć czytanie... Z raportu Biblioteki Narodowej o stanie czytelnictwa w Polsce w 2020 r. wynika, że czytelnicy nadal wolą czytać książki w formie papierowej, a nie cyfrowej.

W badaniu Biblioteki Narodowej było też pytanie o podstawowych źródłach pozyskiwania książek. W odpowiedzi czytelnicy wskazali: zakup (45%, wzrost o 4%), pożyczenie od znajomego (32%, spadek o 3%), prezent (34%, wzrost o 3%). Na kolejnych pozycjach znalazło się wypożyczenie z bibliotek (23%) oraz własny księgozbiór (20%). Zwiększa się ilość czytelników korzystających z książek udostępnianych w formie streamingu w ramach opłaty abonamentowej (28%). Niestety, nie znalazłam za ub.r. podobnych badań białoruskich placówek naukowych. Można jednak przypuszczać, że i u nas np. książki dla wielu osób są wśród pożądanych prezentów, bo to podarunek, którym można obdarować każdego, niezależnie od wieku i pozycji społecznej. Książka jest chyba jedynym prezentem, który nie postawi osoby obdarowanej w niezręcznej sytuacji.

Współczesnemu państwu zależy na wspieraniu edukacji i kultury, promowaniu czytelnictwa, ponieważ od tego m.in. zależy dalszy rozwój społeczeństwa i jego dobrobyt. W swoim komunikacie po opublikowaniu raportu BN Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu przypomniało, że wspieranie rozwoju czytelnictwa jest jednym z jego priorytetów. Minister kultury Piotr Gliński zaznaczył: „Rozbudowujemy i modernizujemy biblioteki, wspieramy wydawanie wartościowych pozycji literackich – polskich i tłumaczeń". Minister podkreślił, że ministerstwo „uratowało przed likwidacją dwa bardzo ważne polskie wydawnictwa – Państwowy Instytut Wydawniczy oraz Polskie Wydawnictwo Muzyczne - które zostały przekształcone w państwowe instytucje kultury".

Książki są dobrem narodowym, dlatego nie można ich traktować jako zwykły towar. Polska w 2020 r. wystąpiła do Rady Unii Europejskiej z propozycją o umożliwienie wprowadzenia do systemów podatkowych krajów UE preferencyjnej stawki 0% VAT na książki i czasopisma.

W dzisiejszych czasach, gdy mamy tak dużo rozrywek i form spędzenia wolnego czasu, ważne jest od najmłodszych lat kreować modę na czytanie książek. Takie inicjatywy jak „Cała Polska czyta dzieciom" czy Narodowe Czytanie spełniają tę rolę wspaniale. Polubili je także Polacy w całym świecie.

Zapisane słowa zmieniają świat na lepsze. Pod warunkiem, oczywiście, że czytamy wartościowe książki. Czytanie to także praca czytelnika. „Jeżeli książka wysokiego lotu nie natrafi na czytelnika wysokiego lotu – zawiśnie w powietrzu, chybi. Gotowość, aktywność, wysiłek twórczy potrzebne są na obu krańcach tego połączenia" - pisał przed laty nasz wybitny rodak Ryszard Kapuściński ■


Natalia Fedosenko/TASS via Getty Images

ELEKTROWNIA JĄDROWA W OSTROWCU

Niekończące się awarie

Uruchomiony jesienią 2020 r. pierwszy blok energetyczny elektrowni jądrowej pod Ostrowcem 12 lipca odłączono od sieci automatycznej ochrony generatora.

Ministerstwo Energii poinformowało, że testy wykazały konieczność wymiany jednego z elementów turbogeneratora. Odpowiednie prace wykona rosyjski producent.

Nie wiadomo jednak, kiedy prace zostaną zakończone i kiedy odbędą się „dodatkowe testy i diagnostyka urządzeń i systemów turbogeneratora". Ministerstwo obiecuje, że spróbuje to zrobić jesienią br. i dopiero wtedy urządzenie zostanie podłączone.

Przypomnijmy, że zbudowana przez rosyjski *Rosatom* (wg rosyjskiego projektu i finansowana przez Rosję) elektrownia jądrowa w Ostrowcu oddalona jest o 250 km od Polski.

Przeciwko jej budowie protestowała Litwa, wskazując na niebezpieczeństwa tej inwestycji: podczas budowy dochodziło do wielu awarii i wypadków śmiertelnych. Wg białoruskich mediów, zginęło tam 5 budowniczych. W 2018 r. uszkodzeniu uległ korpus reaktora – spadł z wysokości siedmiu metrów (próbowano ukryć ten fakt przed opinią publiczną).

Uwolnić dziennikarzy

Władze chcą zupełnie zniszczyć niezależne dziennikarstwo.

BiełaPAN to jedyna niezależna agencja informacyjna na Białorusi. 18 sierpnia przeprowadzono rewizje w biurze agencji w Mińsku oraz w mieszkaniach 5 pracowników. Zatrzymano red. naczelną i dyrektora firmy Irynę Lewszynę, księgową Kaciarynę Bojewą oraz b. dyrektora Dmitra Nowożyłowa. Przeszukania zostały przeprowadzone w ramach sprawy karnej dotyczącej „organizacji i przygotowania działań rażąco naruszających porządek publiczny" (art. 342 Kodeksu Karnego).

UE wezwała władze białoruskie do uwolnienia zespołu redakcyjnego BiełaPAN i kilkudziesięciu in. dziennikarzy niezależnych mediów.

BiełaPAN poinformowała, że część redakcji jest za granicą i będzie nadal dostarczać „aktualnych i wiarygodnych informacji, tak jak miało to miejsce przez prawie 30 lat od powstania BiełaPAN".

W skrócie

Na licytację wystawiono pałac Radziwiłłów w Zdzięciole za 145 rub. (227 zł).

Zdaniem ministra obrony Litwy, w białoruskich lasach rzekomo grasuje 4-5 tys. migrantów.

Uczestnik powyborczych protestów Andrej Susza uciekł na Litwę paralotnią.

Łukaszenko kazał podwładnym wrócić do dokumentów papierowych i pisać odręcznie, jeżeli nie umieją chronić informacji.

Stiepan Łatypow (na sali sądowej chciał popełnić samobójstwo) został skazany na 8,5 roku kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, ma też zapłacić grzywnę 300 jednostek bazowych (13550 zł).

Białoruś otrzymała 923 mln dolarów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego z tytułu wsparcia gospodarczego po epidemii koronawirusa.

Eksperci mają zbadać tzw. „incydent z Ryanairem", w tym celu przybyła 23 sierpnia do Mińska delegacja Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego. Roman Protasiewicz został eskortowany przez milicję na rozmowę, ale eksperci odmówili rozmowy z nim.

Polskie szkoły społeczne na Białorusi Łukaszenko nazwał „szkółkami kolorowych rewolucji".

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Robertas Dačkus/lrp.lt

PREZYDENT RP ANDRZEJ DUDA WŚRÓD UCZESTNIKÓW PLATFORMY KRYMSKIEJ

Wspólne oświadczenie

Przyjęły je prezydenci Polski, Litwy, Łotwy i Estonii ws. hybrydowego ataku Łukaszenki.

– Od czerwca mamy do czynienia z atakami hybrydowymi na wschodniej granicy Unii Europejskiej i NATO. Wykorzystywani są bezbronni obywatele państw trzecich, wśród których rośnie liczba przypadków nielegalnego przekraczania granicy z Białorusi. To nie jest kryzys migracyjny, ale politycznie zaaranżowana operacja hybrydowa reżimu Łukaszenki, mająca na celu odwrócenie uwagi od coraz częstszych przypadków łamania praw człowieka i praw obywatelskich przez ten reżim. Potępiamy to niedopuszczalne zachowanie. Daremne naciski i lekkomyślne działania nie zmienią naszej zgodnej polityki wobec kryzysu na Białorusi – napisano w oświadczeniu.

Prezydenci spotkali się w Kijowie przy okazji spotkania Platformy Krymskiej. Przywódcy państw podkreślili, że doceniają solidarność, wsparcie polityczne i operacyjne ze strony UE i sojuszników z NATO w powstrzymywaniu ataków hybrydowych.

Wcześniej podobne oświadczenie wydali premierzy Polski i krajów bałtyckich.

Nie – dla pomocy

Białoruś odmawia przyjęcia od Polski pomocy humanitarnej dla uchodźców na granicy.

Polskie MSZ skierowało do strony białoruskiej notę dyplomatyczną z propozycją wysłania konwoju z pomocą humanitarną dla nielegalnych migrantów koczujących na terytorium Białorusi.

Transport z namiotami, kocami i agregatami prądotwórczymi wyjechał na Białoruś, ale utknął na przejściu granicznym w Bobrownikach. Władze białoruskie nie wydały jednak zgody na przekroczenie przez polski konwój humanitarny granicy polsko-białoruskiej.

Od kilkunastu dni na granicy białorusko-polskiej koczują imigranci z Iraku, usiłujący dostać się do RP. Przy czym część uchodźców strona bialoruska zabiera, ale kolejnych dowozi.

Polska Straż Graniczna wspierana przez wojsko nie wpuszcza ich z uwagi na fakt, że trafili oni na Białoruś legalnie. Z białoruskiej strony próbę cofnięcia się na Białoruś uniemożliwiają im białoruskie służby.

W skrócie

Legendarny zespół rockowy *Lombard* występ na festiwalu *Top of the Top Sopot Festival* zadedykował Związkowi Polaków na Białorusi i więzionej prezes ZPB Andżelice Borys.

Zaszczepionych dwoma dawkami już jest 18,5 mln osób. Rada Medyczna akceptuje dopuszczenie 3. dawki szczepienia dla osób z zaburzeniami odporności.

Kwota finansowania mieszkalnictwa przez banki w 2021 r. wyniesie ponad 80 mld zł.

W Warszawie powstało Stowarzyszenie Białoruskiego Biznesu za Granicą (ABBA).

Białoruska lekkoatletka Kristina Cimanowska w przyszłości będzie występować w reprezentacji Polski. Otrzymała stypendium sportowe Polskiej Fundacji Narodowej.

Odbyła się wideokonferencja premierów Polski, Litwy, Łotwy i Estonii ws. sytucji z Białorusią. Minister Obrony Mariusz Błaszczak poinformował, że do pomocy pogranicznikom wysłano ok. 1000 żołnierzy.

Powstaje nowy płot 2,5 m wysokości na granicy z RB.

Nie ustaje przemyt papierosów z Białorusi: ostatnio Podlaska Krajowa Administracja Skarbowa udaremniła na przejściu w Kuźnicy przemyt 485 tys. paczek białoruskich papierosów na 12 mln zł.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

August Ludwik Bécu

Doktor filozofii, medycyny, wykładowca higieny i patomorfologii, profesor Uniwersytetu Wileńskiego.

Ur. 22 kwietnia 1771 r. w Grodnie. Rodzina wywodziła się z osiadłej w XVII w. na Pomorzu rodziny francuskich protestantów. Ukończył szkołę średnią w Grodnie, a następnie Szkołę Główną Litewską.

W latach 1798–1814 był chirurgiem w wileńskim szpitalu szarytek. Wydał rozprawę *O wakcynie, czyli tak zwanej krowiej ospie*, traktującą o odkrytej przez Edwarda Jennera metodzie szczepienia wirusem ospy krowiej przeciwko ospie prawdziwej. Sam też tę metodę zastosował w 1803 r. jako pierwszy na Litwie. Był współzałożycielem, a od 1811 r. prezesem Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego. W ll. 1805–1824 był członkiem korespondentem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.



August Bécu

Z pierwszą małżonką miał dwie córki. Aleksandrę Mianowską (1804–1832), serdeczną przyjaciółkę i powiernicę Juliusza Słowackiego i Hersylię Januszewską (1806–1872), przyszłą żonę Teofila Januszewskiego, brata Salomei – matki poety. 17 sierpnia 1818 r. poślubił Salomeę Słowacką. Został w ten sposób ojczymem ośmioletniego wówczas Juliusza Słowackiego.

Opublikował też m.in. prace *Rozprawa o doskonałości szpitalów* (1807), *O łączeniu medycyny z chirurgią* (1817); działał społecznie (m.in. jako wizytator szkół), należał do bliskich współpracowników Nowosilcowa, carskiego urzędnika. Odegrał dwuznaczną rolę w procesie filomatów. Posłużył dla Mickiewicza pierwowzorem postaci Doktora z Dziadów części III.

Zm. 26 sierpnia 1824 r. w Wilnie, pochowany na Starej Rossie.

Andrzej Sapkowski

Autor powieści i opowiadań fantastycznych, a także esejów i słowników dotyczących tego gatunku literackiego. Jest najczęściej po Stanisławie Lemie tłumaczonym polskim autorem fantastyki.

Ur. 21 czerwca 1948 r. w Łodzi, gdzie mieszka do dzisiaj. Jego matka urodziła się w podkieleckiej wsi, a ojciec – pod Wilnem. Z wykształcenia ekonomista, w ll. 1972-94 pracował w handlu zagranicznym.

Karierę literacką rozpoczynał jako tłumacz związany z czasopismem „Fantastyka". Zadebiutował dzięki ogłoszonemu przez nie konkursowi w 1985 r. opowiadaniem „Wiedźmin".

Popularność Sapkowskiemu zapewniła saga o wiedźminie, złożona z trzech tomów opowiadań oraz powieściowego pięcioksięgu. Mimo protestów czytelników Sapkowski definitywnie zrezygnował z jej kontynuacji. Kolejny napisany przez niego cykl stanowi trylogia husycka.



Niccolò CARANTI

Andrzej Sapkowski

Jest laureatem wielu nagród literackich polskich i zagranicznych m.in. jest pięciokrotnym laureatem nagrody im. Janusza A. Zajdla, stanowiącej najważniejsze wyróżnienie dla autorów fantastyki. W 1997 r. został wyróżniony *Paszportem Polityki* w dziedzinie literatury. Popularność pisarza nie ogranicza się do Polski. Jego powieści tłumaczono na blisko 20 języków m.in. na rosyjski, angielski, czeski i niemiecki, a także chiński i koreański. W czerwcu 2009 r. angielski przekład powieści „Krew elfów" otrzymał nagrodę *David Gemmel Award for Fantasy*.

W 2008 r. pisarz został honorowym obywatelem rodzinnej Łodzi. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W 2012 r. minister kultury i dziedzictwa narodowego odznaczył go srebrnym medalem *Gloria Artis*.

Przygotowała
Wiktoria OKIANKO

Generał Tadeusz Rozwadowski

W tym roku przypada 155. rocznica urodzin niezłomnego obrońcy Lwowa, zwycięskiego dowódcy wojny polsko-bolszewickiej.

Ur. 19 maja 1866 r. w Babinie w rodzinie o tradycjach wojskowych. Kształcił się m.in. w Wojskowej Akademii Technicznej i Szkole Wojennej w Wiedniu.

Autor kilku wynalazków z dziedziny konstrukcji artyleryjskich. Po wybuchu I wojny światowej już w stopniu gen. w armii Austro-Węgier. W 1918 r. został szefem Sztabu Generalnego WP i zajął się organizacją marynarki wojennej, kawalerii i straży granicznej. Złożył dymisję, związaną ze sporem z Józefem Piłsudskim o sposób tworzenia armii.

Później objął dowództwo Wojsk Polskich w Galicji Wschodniej i ruszył z pomocą do Lwowa. Następnie szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, przyczynił się do stworzenia u boku armii polskiej Legionu Amerykańskiego. W 1920 r. został szefem Sztabu Generalnego WP i zajął się reorganizacją wojska do walki z bolszewikami. Opracował plan koncepcję Bitwy Warszawskiej, której był głównym koordynatorem.


GEN. TADEUSZ ROZWADOWSKI

W 1921 r. szef Generalnego Inspektoratu Jazdy. Przeciwnik zamachu majowego w 1926 r., za co trafił do więzienia. Część badaczy sądzi, że wtedy postanowiono go otruć, pokrywając ściany jego celi farbą z arszenikiem. W kwietniu 1927 r. przeniesiono go w stan spoczynku, a 18 maja 1927 r. Rozwadowskiego zwolniono. Pobyt w więzieniu bardzo pogorszył stan jego zdrowia.

Mimo choroby nadal pracował nad wynalazkami i traktatami wojskowymi. Napisał referat „Problemy dzisiejszej obrony Państwa", określany jako jego wojskowy testament.

Zm. 18 października 1928 r. Pochowano go na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Karolina Kaczorowska

W wieku 90 lat zm. Karolina Kaczorowska, wdowa po ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie.

Ur. w 1930 r. w Stanisławowie. W 1940 r. wraz z rodziną wywieziona na Syberię. ZSRR opuściła wraz z Armią Andersa, której żołnierzami byli jej ojciec, brat i przyszły mąż. Jak wiele dzieci poprzez Persję trafiła do Ugandy do obozu dla polskich uchodźców w osadzie Koja. Pozostała tam do końca lat 40. Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii ukończyła studia na Uniwersytecie w Londynie. Pracowała jako nauczycielka, działała w harcerstwie polskim na uchodźstwie i przy okazji poznała Ryszarda Kaczorowskiego, za którego wyszła za mąż w 1952 r. Mieli dwoje dzieci: Alicję i Jadwigę Jagodę, doczekali się pięciorga wnuków.


Agencja Gazeta/Marcin ONUFRYJUK

KAROLINA KACZOROWSKA

U boku męża aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym polskiej emigracji, zaangażowana była m.in. w działalność charytatywną Zjednoczenia Polek w Wielkiej Brytanii. 19 lipca 1989 r. Ryszard Kaczorowski objął urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie. W grudniu 1990 r. Kaczorowski przekazał insygnia prezydenckie wybranemu w pierwszych demokratycznych wyborach Lechowi Wałęsie. Brała udział w ceremonii przekazania insygniów i był to dla niej pierwszy powrót do Polski po 50 latach.

10 kwietnia 2010 r. razem z mężem miała wziąć udział w obchodach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, jednak z powodu choroby zrezygnowała z uczestnictwa w uroczystościach. Jej mąż, jak i wszyscy pasażerowie prezydenckiego samolotu, zginął.

Odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zostanie pochowania u boku męża w Panteonie Wielkich Polaków Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Festiwal w Nieświeżu

Co raz więcej ludzi na Białorusi interesuje się dawną historią i chce ją poznać bez zabarwień ideologicznych. Szczególną grupę stanowią pasjonaci, którzy należą do klubów rekonstrukcji historycznej. To ludzie różnych profesji od menadżerów do budowlańców, wszystkich ich łączy zamiłowanie do historii. To nie jest tanie hobby, bo na stroje i zbroję oraz inne gadżety trzeba wydać sporo pieniędzy. Ale czego się nie robi dla pasji! Do tego pogłębianie wiedzy o poszczególnych okresach historycznych, bitwach, dawnych obyczajach sprawia im ogromną satysfakcję.

Coraz bardziej popularniejsze wśród naszych ziomków stają się festiwale, turnieje z udziałem klubów rekonstrukcji historycznej. Każdy zamek chce mieć taką imprezę. W Grodnie z powodzeniem odbyły się dwie imprezy z udziałem polskich rekonstruktorów poświęcone polskiemu królowi Stefanowi Batoremu. To była prawdziwa uczta dla koneserów dawnych dziejów!

Dawna rezydencja potężnego rodu Radziwiłłów w Nieświeżu w połowie sierpnia gościła uczestników i gości festiwalu Nieświeska forteca. Oprócz pokazów wojskowych, które najbardziej uwielbiają turyści, imprezie towarzyszyły koncerty muzyki dawnej, kiermasz twórców ludowych, żeby oddać duch epoki. Był też bal na zamku..., ale nas tam już nie było.


Grzegorz Pawłowski

Dużym zainteresowaniem u publiczności cieszyły się m.in. *buhurty*

Grzegorz Pawłowski

Walki pokazowe „Piechoty szkockiej”



Grzegorz Pawłowski

Tkaczki przy krosnach



Grzegorz Pawłowski

Zespoły muzyczne uświetniły festiwal wykonaniem muzyki dawnej



Jarosław Waniukiewicz

Grzegorz Pawłowski

Przemarsz grup rekonstrukcji historycznych



Grzegorz Pawłowski

Chętni mogli przymierzyć stroje i potrzymać w ręku ówczesną broń

Nieświeska forteca

Grzegorz Pawłowski

Sporo turystów zawitało ku dawnej rezydencji Radziwiłłów w Nieświeżu w dn. 14-15 sierpnia br., żeby odwiedzić festiwal przygotowany przez białoruskie kluby rekonstrukcji historycznej.

Nieświeska forteca – taką nazwę otrzymał festiwal, który odbył się tu po raz pierwszy. Można było spotkać konnych i pieszych rycerzy, zbrojną szlachtę, huzarów, Szkotów w narodowych strojach i nawet żołnierzy z czasów wojen napoleońskich. Organizatorzy oraz uczestnicy festiwalu chcieli bowiem pokazać gościom różne okresy historyczne: od średniowiecza po wyprawy Napoleona na Rosję w roku 1812.

Festiwal rozpoczął się od przemarszu rekonstruktorów, którzy przy dźwiękach bębnów przeszli od parku angielskiego do zamku. Przez cały dzień 14 sierpnia goście podziwiali manewry wojsk i walki pokazowe. Turyści uwielbiają, gdy sami mogą być uczestnikami pewnych wydarzeń. Więc można było postrzelać z łuku, przymierzyć stroje szlacheckie i po prostu potrzymać w ręku broń. Można było także odwiedzić miasteczko namiotowe, które urządzili rekonstruktorzy i zapoznać się codziennym życiem żołnierzy.

W festiwalu wzięło udział około 20 klubów rekonstrukcji historycznej. Największą popularnością wśród turystów cieszyły się pokazy urządzone przez członków klubu „Piechota szkocka" z Mołodeczna. To zespół odtwarzający sztukę wojenną i byt szkockich żołnierzy zaciężnych XVI-XVII ww. (wojsko



Walki pokazowe w miasteczku namiotowym

zaciężne to zawodowe oddziały wojskowe będące na żołdzie Rzeczypospolitej, czyli specyficzny rodzaj wojsk najemnych). Barwnie ubrani żołnierze w kiltach skupiali na sobie uwagę. Chętnie się fotografowali, opowiadali o broni palnej i broni białej oraz pozwalali potrzymać ją w ręku, można też było przymierzyć zbroję i hełm. Chętni mogli nawet oddać strzał z rusznicy.

Szkoci pojawili się w Polsce i na Litwie w okresie, gdy Rzeczpospolita była potęgą, a Szkocja - biednym krajem. Wielu jej mieszkańców przybywało do Europy Wschodniej uciekając przed biedą. Głównym zajęciem niebogatych Szkotów, nazywanych przez szlachtę *szotami,* był handel obwoźny. Niosąc na plecach kosz zwany króbką, przybysze chodzili od wsi do wsi, od dworu do dworu i sprzedawali np. wstążki. Inną grupą Szkotów byli żołnierze. Słynęli jako wyśmienici strzelcy i doborowa piechota. Służyli m. in. w nadwornych oddziałach Janusza Radziwiłła w czasie potopu szwedzkiego.

Rekonstruktorzy demonstrowali widzom walki piesze i konne oraz *buhurty* – starcia grupowe. Przedstawiono m. in. fragment bitwy pod Olkienikami (18.11.1700).

Festiwal nie był ograniczony ramkami popisów wojskowych. Można było także posłuchać średniowiecznej muzyki, pojeździć konno albo po prostu odpocząć w cieniu wiekowych drzew. Na terenie parku cały czas działał kiermasz, na którym rzemieślnicy sprzedawali wyroby z drewna, skóry i gliny, częstowali gości domowymi serami, chlebem i miodem. Tkaczki miały rozstawione krosna i można je było zobaczyć przy pracy. U kowali na oczach widzów powstawały elementy zbroi. Ostatnim punktem pierwszego dnia festiwalu stał się bal w zamku Radziwiłłów z udziałem zespołów muzycznych Jawaryna, Pastoral i kapeli Sonorus.

Podczas drugiego dnia festiwalu miały miejsce taktyczne *buhurty* i pokazowe wystąpienia rekonstruktorów z różnych klubów. Mamy nadzieję, że ten festiwal stanie się w przyszłości dobrą tradycją, przybliżając widzom dawne dzieje w sposób tak widowiskowy ■

Przedłużono areszt liderom ZPB

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Od pięciu miesięcy prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys oraz dziennikarz i członek Zarządu Głównego ZPB Andrzej Poczobut przebywają w więzieniu śledczym. Przedłużono im areszt o kolejne trzy miesiące do 25 listopada br.

Przypomnijmy, że wobec działaczy ZPB toczy się postępowanie z art. 130 Kodeksu Karnego Białorusi, który mówi o „celowych działaniach, mających na celu podżeganie do wrogości na tle rasowym, narodowościowym, religijnym lub innym społecznym". Prokuratura Generalna RB interpretowała działania aktywistów ZPB jako „rehabilitację nazizmu", za co grozi kara pozbawienia wolności od 5 do 12 lat.

Zarzuty są tak absurdalne, że śledczy nie potrafią znaleźć dowodów i zakończyć dochodzenia. Kompensują to wywieraniem presji na działaczy ZPB, która ma na celu wymuszenie na nich przyznania się do niepopełnionych czynów, ale zarówno Andżelika Borys, jak i Andrzej Poczobut nie przyznają się do popełnienia zarzucanych im czynów. Nasi koledzy zostali najpierw osadzeni w więzieniu śledczym w Mińsku na *Wołodarce*, a potem przewiezieni do więzienia w Żodzinie, gdzie panują jeszcze gorsze warunki.

Jak wynika z doniesień medialnych, Andżelika Borys i Andrzej Poczobut znajdują się na liście



IRENA WALUŚ

ANDŻELIKA BORYS I ANDRZEJ POCZOBUT NA SPOTKANIU W PAŁACU PREZYDENCKIM W WARSZAWIE. 20 SIERPNIA 2017 R.

więźniów politycznych, proponowanych do ułaskawienia przez Łukaszenkę. Listę ułożył były opozycjonista Jurij Woskriesienskij, współpracujący z władzą, którego postawiono na czele tzw. Okrągłego Stołu Sił Demokratycznych w Mińsku. Listy od Woskriesienskiego nasi koledzy otrzymali, lecz z propozycji tej nie skorzystali.

Jurij Woskriesienskij powiedział dla gazety „Rzeczpospolita", że Andżelika Borys i Andrzej Poczobut są „jedynymi uwięzionymi osobami, do których kilka dni temu zwróciliśmy się w tej sprawie po raz drugi. Wystąpiliśmy też z prośbą o ułaskawienie ich do prezydenta Łukaszenki".

Warunkiem otrzymania szansy na skorzystanie z prawa łaski, jest przyznanie się do popełnienia zarzucanych czynów i wyrażenie skruchy z tego powodu. „Napisanie listu oznaczałoby także uznanie Łukaszenki za legalnego prezydenta Białorusi" – komentuje gazeta.

Zachęcamy naszych Czytelników do pisania listów do Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta w języku rosyjskim lub białoruskim, ponieważ w innych językach są odrzucane.

Listy należy wysyłać pod adres:

Борис Анжелика Чеславовна
Следственная тюрьма №8
ул. Советская 22а
222163 г. Жодино

Почобут Андрей Станиславович
Следственная тюрьма №8
ул. Советская 22а
222163 г. Жодино ■

Rodzinny dom



PIOTR JAROSZYŃSKI

Zawrotne tempo życia sprawia, że coraz mniej mamy czasu na życie rodzinne, nie tylko wśród najbliższych, ale i krewnych, czyli tzw. dalszej rodziny. Z krewnymi spotykamy się na weselach, a jeszcze częściej na pogrzebach, brakuje natomiast normalnych spotkań, kiedy moglibyśmy bliżej ze sobą poprzebywać, poznać się, wytworzyć tę niepowtarzalną atmosferę, jaka powstaje dzięki rodzinie i pokrewieństwu. A jest to ze wszech miar potrzebne, zwłaszcza dzieciom.

Rodziny są coraz mniej liczne, a dzieci tęsknią za rodzeństwem, którego uzupełnieniem są kuzyni i kuzynki, zwani też półbraćmi lub półsiostrami. A i dorośli chętnie odnowią kontakty, aby przypomnieć sobie beztroskie lata wspólnych zabaw lub szczerze porozmawiać na bieżące tematy, osobiste lub społeczne. Wielu ludzi cierpi najbardziej z tego powodu, że są samotni, zwłaszcza w miastach; takie rodzinne spotkania są im potrzebne jak powietrze. Nie muszą wydarzyć się jakieś niezwykłe rzeczy, wystarczy jeśli bliscy sobie ludzie przebywają razem, okazując tę naturalną, bo wynikającą z pokrewieństwa, życzliwość.



KULTYWOWANIE PAMIĘCI O PRZODKACH JEST WAŻNE DLA ROZWOJU ŚWIADOMOŚCI DZIECI I MŁODZIEŻY

Jest wiele przyczyn kryzysu życia rodzinnego. Jedne są prozaiczne i poniekąd łatwe do wytłumaczenia, inne bardziej złożone. Do prozaicznych należą materialne warunki życia. Trudna sytuacja finansowa i ciasne mieszkanie skutecznie uniemożliwią spotkanie rodzinne w szerszym gronie. Kto ma jeden lub dwa pokoiki nie zaprosi 20 osób na świąteczny obiad, bo tyle osób po prostu się nie zmieści. Oznacza to, że aby podtrzymywać szersze życie rodzinne, potrzebny jest dom. Nie wszyscy muszą mieć dom, ale jeśli ktoś ma, to warto, aby pamiętał o obowiązkach, jakie z tego tytułu wynikają względem czy to bliższej, czy też dalszej rodziny. Bo dom umożliwia wspólne spotykanie się. Taka właśnie była polska tradycja.

Z jaką swadą i humorem opisuje rodzinny dom na Kresach Melchior Wańkowicz: „Majątek babki, matczyne Nowotrzeby, ongiś od książąt Giedroyciów kupiony, a położony w przepięknej dolinie Niewiaży o szesnaście wiorst od Kowna, dzierżony był od czterech pokoleń w rękach matriarchatu, tak się bowiem składało, że przechodził w linii kobiecej z matki na córkę, z babki na wnuczkę. [...] Na wprost ganku, nie takiego tam „polskiego" ganku, jak bywają we dworkach na mazowieckich piaseczkach – z filarkami, ale tęgiego, szklonego weneckimi oknami, gdzie pod sufitem lepiły się jaskółcze gniazda, pod ławkami legiwały kundle, a po stołach, jak dzień długi suszyły się wiecznie jakieś rumianki, jakieś żywokosty i inne gospodarskie ingrediencje – na wprost ganku tego była sień ogromna, ciemnawa, chłodna zawsze" (*Szczenięce lata*). Można sobie wyobrazić, jaki klimat miał ten dom rodzinny, stary, tajemniczy, pełen życia i ciepła. Ile w nim było uroku, skoro zajmuje połowę opowieści o Nowotrzebach.

Dziś obserwujemy przedziwne zjawisko, że ludzie o wielkim sercu nie mają po prostu warunków na to, aby zaprosić gości. Ci z kolei,

którzy się dorobili, jakże często barykadują się w swoim domu, jak w twierdzy. Nikogo nie zaproszą, z nikim nie chcą się widzieć, sami napawają się własnym bogactwem. Jakież to obce naszej tradycji, jakie smutne i puste.

Ale są też przyczyny bardziej subtelne. Zbyt często zapominamy, że więzy krwi i rodzinność nie generują w sposób naturalny kontaktu duchowego i przyjaźni. Rodzinność jest jedynie tylko pewnym zaczynem, początkiem, podstawą spontanicznej życzliwości. Dlatego trzeba ją pielęgnować i rozwijać, aby dojrzała i przerodziła się w autentyczny kontakt duchowy. Bez tego najbliżsi nawet krewni stają się sobie obcy. A wówczas nic nie znaczy, że ktoś jest kuzynem, kuzynką, ciotką, wujkiem, czy nawet bratem lub siostrą.

Wielką rolę w tworzeniu, podtrzymywaniu i bogaceniu rodzinności odgrywał zawsze rodzinny dom – swoisty matecznik. Aby zrozumieć pogłębiający się kryzys polskich rodzin jako polskich, w ich blasku, bogactwie, ale i mocy, musimy spojrzeć w przeszłość. My dziś bardzo często błąkamy się lub nie możemy znaleźć swojego miejsca, owego (familijnego) rodzinnego matecznika, ponieważ przez ostatnich dwieście lat te gniazda rodzinne były skutecznie niszczone. Jesteśmy Słowianami, którzy kochają rodzinną ziemię, należymy do cywilizacji łacińskiej, która preferuje osiadły tryb życia, nie koczowniczy. A tymczasem od dwóch ostatnich stuleci jesteśmy koczownikami. Ileż naszych rodzin potraciło rodzinną ziemię i rodzinne domy, uświęcone wielowiekową tradycją, gdzie pokolenia wrastały i wyrastały. Ileż rodzin pozbawiano własności w czasie zaborów, po upadku kolejnych powstań, w czasie wojen, w czasie komunizmu. Gdybyśmy byli koczownikami lub nomadami, to nie miałoby aż takiego znaczenia, ale my kochamy ziemię i dom, własny, trzymany od pokoleń, miejsce rodzącego się życia, mistyki śmierci, przedmiot wspomnień, marzeń i snów. A nas od dwustu lat przeganiają z miejsca na miejsce, zaś większość zamieszkuje baraki, tyle że ustawione pionowo.



Melchior Wańkowicz, autor wspomnień pt. „Szczenięce lata". 1973 r.



Odbudowany dwór Wańkowiczów w Górnym Mieście w Mińsku

Gdy znikły mateczniki, rozprysły się rodziny, rozjechały się po kraju, a nawet po świecie. Nie mając do czego wracać, nie mają gdzie się spotkać, a kolejne pokolenie coraz bardziej od siebie się oddala. Nie tylko nie ma domu, nie ma nawet wspomnień.

Wańkowicz wspominał: „Dom bowiem sam był niski. Belki podpierały sufity, do których można było ręką sięgnąć. Futryny drzwi, na których wisiały przybite blachy towarzystwa asekuracyjnego, były tak niskie, że wysocy goście rżnęli o nie głowami nieomylnie, ku naszej nieopisanej radości. Z sieni owej na lewo szło się do dużego stołowego pokoju, gdzie długi jak plant kolejowy stół, kryty ceratą, biegł aż pod przeciwległą ścianę. Na ścianie tej od góry do dołu wisiały święte obrazy, a pomiędzy nimi ogromny krzyż z relikwiami świętych; stołowy bowiem pokój w dni adwentu, wielkiego postu i innych uroczystości był miejscem codziennych modlitw".

Te kilka lat spędzonych w rodzinnym domu jest odniesieniem na całe życie, skarbem wszystkich odniesień, czystego sumienia i wielkich marzeń. Pomaga zawrócić ze złej drogi lub wspinać się ku niedosiężnym szczytom ■

Polskie dzwony



Zdzisław Julian WINNICKI

Każdy polski uczeń, zgłębiający historię ziem polskich okresu I wojny światowej, pamięta zapewne wymowne w swej treści zdjęcie z podręcznika obrazujące żałosne składowisko zarekwirowanych w okupowanym Królestwie Polskim dzwonów kościelnych pilnowanych przez uzbrojonego niemieckiego żołdaka.



Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Dorpacie (obecnie Tartu)

Brak, natomiast, w podręczniku fotografii dokumentującej bliźniaczy los dzwonów na Ziemiach Zabranych, gdzie armia rosyjska w tym samym czasie i w tym samym celu zarekwirowała ich blisko 20 tysięcy! Wyłącznie dzwonów polskich, gdyż zrabowanych tylko z kościołów katolickich na Kresach oraz w interiorze cesarstwa. Zważywszy, że liczba kościołów po konfiskatach popowstaniowych uległa na tym obszarze drastycznemu zmniejszeniu, można założyć, iż obrabowano w ten sposób chyba wszystkie polskie kościoły w cesarstwie.

Po wielu latach, po wielkiej wojnie, zniszczone parafie kresowe na polskim terytorium w większości ufundowały nowe dzwony. Ale i te w kilka lat później, podczas II wojny światowej, spotkał w większości podobny los. Przetrwały dosłownie jednostkowe. O trzech takich przypadkach na historycznej Mińszczyźnie, opowiemy dalej.

Ksiądz Jozafat

W lokalnych realiach, zarówno w obrębie dawnej państwowości wieloetnicznego i wielokulturowego Wielkiego Księstwa Litewskiego, następnie polubelskiej (1569) Rzeczypospolitej, zaś po akcie Konstytucji 3 Maja – przedrozbiorowej Polski (wieloetnicznej Rzeczypospolitej Polskiej), a także włączonych po rozbiorach do Imperium Rosyjskiego Ziemiach Zabranych koegzystencja i konfrontacja narodowa w praktyce oznaczała koegzystencję i konfrontację polskości z rosyjskością. Do takiego układu relacji na przełomie XIX i XX wieku dołączyła zbliżona charakterem, dodatkowa relacja polsko-białoruska, w ramach której obok czynników etniczno-narodowych obok znanej dotąd relacji katolicko-prawosławnej (Polacy – praktycznie bez wyjątku katolicy rzymscy łacinnicy; Białorusini – w większości prawosławni) dołączyła równie dwustronna relacja: Polacy – katolicy; Białorusini – katolicy, jako że to właśnie spośród katolickiej inteligencji tych stron –

na zachodzie tzw. Kraju Północno-Zachodniego – wyłoniła się grupa odchodząca od kulturowej polskości w kierunku samoidentyfikacji narodowo białoruskiej. Jaskrawym przykładem osobowym owych budzicieli ludu są postaci: okolicznego szlachcica z Wileńszczyzny Jana Łucewicza ps. Kupała i regularnego ziemianina z zachodniej Nowogródczyzny Wacława Iwanowskiego. Przywołując te znane zdarzenia, chcemy wskazać na tę równie znaną specyfikę pogranicza kultur i etosów, która przywodziła do poszczególnych na ogół konkurujących ze sobą grup etnicznych jednostki dokonujące indywidualnych wyborów często zupełnie nie zrozumiałych i nieakceptowanych przez otoczenie. W takim właśnie, a raczej jeszcze bardziej niezwykłym dla siebie i otoczenia, paradygmacie wyboru stanął późniejszy niezwykły kapłan z Petersburga rodem ze zlaicyzowanego ojca Francuza i matki protestantki Fryderyk Giskard. Pisany według transkrypcji rosyjskiej w momencie życiowego wyboru (polskości) nie wrócił do łacińskiego zapisu brzmienia nazwiska w oryginalnej wersji francuskiej, lecz publicznie określił się jako Fryderyk Żyskar.

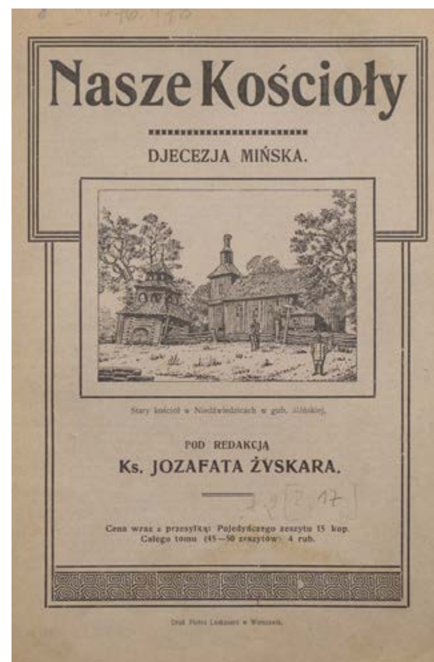
Dramatyczne i nieomal stygmatyczne świadectwo, jakim było praktyczne zetknięcie się bohatera niniejszych uwag, ks. Fryderyka Żyskara z unickimi męczennikami w okolicach Użanki koło Nieświeża, stało się dla niego dowodem i ostatecznym życiowym przełomem, który utwierdził go w wierze i dobrowolnie wybranej jako własna kulturze polskiej. Od tego też czasu powziął zrealizowany kilka lat później zamiar przyjęcia nowego imienia: Jozafat, na cześć unickiego męczennika św. Jozafata Kuncewicza. W tym doświadczeniu i w tym wyborze upatrywać należy tego niezwykłego wręcz misyjnego oddania się przez ks. Żyskara dziełu na rzecz umacniania i odradzania wiary katolickiej



Ks. Jozafat Żyskar

wśród ludu na ziemiach białoruskich oraz na rozległych obszarach syberyjskich, gdzie starał się docierać do rozproszonych tam katolików, czyli w tym przypadku niemal wyłącznie Polaków. Pięknej postaci ks. Jozafata Żyskara należy się wdzięczna pamięć.

W roku 1911 ks. Jozafat objął parafię w Dorpacie. Dopiero wówczas zakończył przerwaną budowę kościoła, którą sam zaczynał u progu swej posługi kapłańskiej. Neogotycka świątynia stanowi odtąd ozdobę tego miasta. Tam też w Dorpacie powziął wspaniałą inicjatywę udokumentowania istniejących parafii w postaci periodycznego wydawnictwa pod nazwaniem „Nasze kościoły" (Tę cenną pracę pod red. Ryszarda Brykowskiego jako reprint wydało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" w 2001 r.). Pracę tę przerwała I wojna światowa. Na jej początku ks. Żyskar podjął się obowiązków kapelana wojskowego. Po roku 1916 do niemal samego końca wojny i wybuchu rosyjskiej rewolucji włączył się do prac Rady Zjazdów Organizacji Polskich w Rosji z siedzibą w nowej stolicy cesarstwa w Moskwie. Włączył



Okładka książki pod red. ks. Żyskara z cyklu *Nasze kościoły*

się wówczas w z pozoru niezwykłą akcję rejestracji celem późniejszej rewindykacji dzwonów kościelnych nierzadko niezwykłej historycznej wartości (fundacje królów polskich, wybitnych postaci dawnej Rzeczypospolitej i odlanych ze składek parafian) jakich blisko 20 tysięcy zarekwirowała armia carska z zamiarem przetopienia na surowce wojenne. Tysiące tych dzwonów składowano pod Moskwą oraz na bocznicach wielu stacji kolejowych w cesarstwie. Do końca roku 1916 zarejestrowano i oznaczono 6400 obiektów znajdujących się w ponad 30 miejscowościach. Pracując w Wydziale Opieki nad Zabytkami Polskimi wspomnianej Rady Zjazdów ks. Jozafat z jego ramienia oraz upoważnienia biskupa Jana Cieplaka kwestował na rzecz zdobycia środków dla prowadzenia prac dokumentacyjnych oraz zabezpieczenia odnalezionych obiektów. Podróżował znów po całej pogrążonej w chaosie Rosji przez co przyczynił się do zarejestrowania i oznaczenia w ponad 100 miejscowościach kolejnych blisko 8 tysięcy dzwonów polskich.

Pod koniec tej nowej służby w czasie mieszkania pod Moskwą, do której chodził codziennie pie-



Pisarka Maria Rodziewiczówna



Dwór Rodziewiczów w Hruszowej na Polesiu

szo ponad 15 kilometrów, pełniąc posługę przy chorych na tyfus, sam zapadł na tę chorobę, z której wobec wyczerpania organizmu nie był w stanie wybrnąć. Zmarł 19 kwietnia 1919 roku.

Tak zgasło życie niespokojne, niezłomne, oddane bez reszty Bogu, Polsce i braciom w wierze. Pozostała dobra pamięć u tych, którzy go znali lub choćby się z nim zetknęli. Wreszcie, co szczególnie cenne dla badaczy dziejów Kościoła i polskich środowisk na szeroko rozumianym Wschodzie, pozostały niezwykłej wartości poznawczej publikacje jego autorstwa jakie wymieniliśmy na wstępie.

Czy dzwony wróciły do Polski - nie wiemy. Zapewne większość została przetopiona w czasach sowieckich. Nie prowadziliśmy badań na ten temat. Dodajmy, że w okupowanym Królestwie Polskim Niemcy byli skuteczniejsi, gdyż wszystkie zrabowane dzwony przetopili w hutach. Nie oznacza to, że te internowane w Rosji przetrwały.

Nie inaczej stało się w czasach II wojny światowej. Zainstalowane w wyniku kosztownych starań parafian oraz indywidualnych fundatorów nowe polskie dzwony spotkał podobny los. Zdarzyły się jednak przypadki szczególne.

Dzwon „Maria”

W Mińsku na usypanej przy Troickim Przedmieściu wysepce na Świsłoczy wybudowano bunkier-dzwonnicę ku pamięci młodych mieszkańców BSSR poległych w egzotycznym Afganistanie w ramach sowieckiego kontyngentu interwencyjnego. Przy tej *quasi* kapliczce młode pary po zawarciu ślubu składają kwiaty. Jest to kontynuacja sowieckiej „tradycji świeckiej” – dotąd składano kwiaty przy centralnym pomniku Lenina (w RB odmiennie niż w reszcie państw posowieckich pomniki te pozostały i są konserwowane) lub przy kurhanach sławy Armii Czerwonej. *Czasownia* mińska charakteryzuje się tym, że w jej odsłoniętym podziemiu zawieszono cztery dzwony bijące od czasu do czasu dla przypomnienia o poległych. Pod dzwonami leży stos wrzucanych tam papierowych banknotów – biletów Narodowego Banku Republiki Białoruś. Co ma to symbolizować - nie wiadomo. Wiadomo natomiast, skąd pochodzi jeden z dzwonów. To dzwon z parafii, majątku polskiej ziemianki, wybitnej pisarki dwudziestolecia międzywojennego Marii Rodziewiczówny. Opisany na odlewie po polsku, z emblematem Orła Białego i wizerunkiem Madonny Częstochowskiej, z napisem „Marii Rodziewiczównie wdzięczni parafianie Horodeccy”.

Nazwany od imienia pisarki „Maria” bez wiedzy parafian i potomków pisarki oraz bez wiedzy o tym, co sobą stanowi ze strony białoruskich młodożeńców – dzwon „Maria” swym dźwiękiem służy innej niż jego przeznaczenie sprawie.

Autorka „Lata leśnych ludzi” i „Dewajtis” w swym majątku w Hruszowej na Polesiu, w roku 1937 obchodziła półwiecze pracy twórczej. Laureatkę Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury w szczególny sposób uhonorowali okoliczni mieszkańcy, parafianie tutejszego kościoła w Horodcu. Z własnych środków ufundowali dzwon nazwany imieniem ich patronki. W dniu 3 lipca tego roku z udziałem ordynariusza pińskiego bp. Kazimierza Bukraby odbyły się uroczystości jubileuszu oraz inauguracji dzwonu „Maria”. Obok wspomnianych emblematów dzwon zawierał na swym okręgu wspomnianą dedykację oraz dewizę odzwierciedlającą treść życia pisarki. Fundatorzy – okoliczni ziemianie, chłopi i oficjaliści parafianie Horodca ku czci Pani na Hruszowej, zamieścili na czaszy dzwonu maksymę: „Ducha żarem,

serca miłosierdziem, hojną ofiarnością, mocą żywego i pisanego słowa służyła sprawie Bożej i umiłowanej Polskiej Macierzy. Dzwonie dzwoń! Głoś wieczną pamięć zasługi”.

Maria Rodziewiczówna, kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu *Polonia Restituta* w październiku 1939 roku wygnana ze swego dworu po licznych perypetiach schroniła się w Warszawie. Cudem przeżyła powstanie. Zmarła w Leonowie pod Skierniewicami i ostatecznie znalazła wieczny odpoczynek na Powązkach.

O losie parafii w Horodcu, a tym bardziej dzwonie „Maria” nic nie wiedziano do 2005 roku. Gdzie przetrwał i dlaczego, także. Starannie oczyszczony zawisł w bunkrze-kaplicy na mińskiej Świsłoczy obok trzech innych zapewne także odpowiednio „zorganizowanych”. O dzwonie dowiedzieli się członkowie Stowarzyszenia Rodu Rodziewiczów. Wystąpili do władz RB z propozycją wymiany. Czy do niej dojdzie? Należy wątpić. Jak dotąd (2021) nic o tym nie wiadomo. Za smutny przykład niech posłużą nieudane starania Instytutu Polskiego w Mińsku o pozyskanie kamienia poświęconego Marszałkowi Piłsudskiemu wrastającemu w błoto kołchozowego pola w dawnym powiecie stołpeckim.

Dzwon „Józef” ku czci Marszałka

Miasteczko Iwieniec na skraju Puszczy Nalibockiej to do dzisiaj znaczący ośrodek polskości i katolicyzmu na zachodniej Mińszczyźnie (przed II wojną światową w województwie nowogródzkim). Popowstaniowe kasaty świątyń oraz zapędzanie do prawosławia skończyły się dopiero po 1905 roku. Jak wspominał świadek tamtych wydarzeń Hipolit Korwin Milewski:

„[...] Wrażenie pierwszego z tych ukazów, tolerancyjnego, było w pierwszych dniach piorunujące.



RODZIEWICZ.WAW.PL

Dzwon „Maria” odnaleziony przez członków Stowarzyszenia Rodu Rodziewiczów w prawosławnej kaplicy w Mińsku

W sąsiedniej z moją gminie Nalibockiej, w której, jak mi opowiadał zacny proboszcz Dawidowicz, nie było nawet 5% katolików, w ciągu jednego tygodnia nie zostało jednej prawosławnej duszy prócz popa, lecz i tego godnego kapłana dwie dorosłe córki przyszły za zgodą ojca prosić ks. Dawidowicza, aby je nawrócił na katolicyzm, bo inaczej nie mają nadziei wyjścia za mąż...”.

W Polsce przedrozbiorowej Iwieniec szczycił się dwoma katolickimi świątyniami: barokowym kościołem franciszkańskim i podobnym dominikańskim. Oba skonfiskowano i przekształcono w cerkwie mimo braku wyznawców na tym terenie. Okoliczni Polacy modlili się za każdorazowo jednorazową zgodą władz w odległym drewnianym kościółku we wsi Kamień.

Po roku 1905 dzięki fundacji i wieloletnich zabiegów u władz jakie podjęła para miejscowych ziemian, małżonków Kowerskich wybudowano tutaj neogotycki kościół pw. św. Aleksego. Pan Kowerski użył nie tylko własnego majątku, ale i wpływów jako emerytowany generał imperialny. Świątynia dominikańska spłonęła w czasie I wojny światowej. Kościół franciszkański odzyskano, gdy wróciła Polska. Jako reprezentacyjna i centralna świątynia miasteczka stał się kościołem garnizonowym tutejszego Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza. Tej swojej świątyni w roku śmierci Marszałka Piłsudskiego żołnierze postanowili zwrócić dzwon.

W 1935 roku wykonała go sławna do dziś istniejąca ludwisarnia Kruszewskich w Węgrowie. Żołnierze pomni dziejów tych ziem,



DZWOŃ „JÓZEF" ODNALEZIONY W IWIEŃCU W 2006 R.

pięknemu ważącemu 1200 kg dzwonowi nadali opisanej na nim następującą dewizę: „Dzwon ten w miejsce skonfiskowanych przez rząd zaborczy w czasie wielkiej wojny w 1917 roku, został ulany w wolnej Ojczyźnie w roku 1935 i poświęcony pamięci Wodza Narodu i wskrzesiciela Państwa Polskiego Pierwszego Marszałka Polski śp. Józefa Piłsudskiego ufundowany przez oficerów, podoficerów i strzelców Garnizonu Korpusu Ochrony Pogranicza w Iwieńcu".

W cztery lata po tym Iwieniec zajęła Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona, a po dwu latach - niemieckie wojska hitlerowskie. Po wojnie tutejszą „tradycją" kościoły zamknięto. Wierni odzyskali swoją świątynię zamienioną na filię mińskiej fabryki traktorów dopiero na początku lat 90. XX wieku. Na wieży odzyskanego kościoła w roku 1998 osobiście oglądałem niewielkich rozmiarów sygnaturkę... prawosławną. O losach „Józefa" nikt wówczas nie wspominał.

W 2006 roku podczas prac ziemnych przy kościele odnaleziono historyczny obiekt. Oczyszczony i odnowiony stał kilka tygodni na dziedzińcu, by 9 lipca 2006 r. niemal dokładnie w 70. rocznicę pierwszej konsekracji powrócić na swoje miejsce w wieży kościoła pw. św. Michała - patrona tych ziem. W uroczystościach przywracania dzwonu obok mieszkańców Puszczy Nalibockiej zgromadzili się także przybysze z Węgrowa, w tym potomek ludwisarza z 1935 roku, który ten dzwon odlewał. Uroczystościom przewodniczył syn Ziemi Nalibockiej biskup mińsko-mohylewski Antoni Dziemianko.

Nieliczne wzmianki, które odnotowały uroczystość, podawały sprzeczne okoliczności ukrycia dzwonu a to, że ukryto go w 1939 roku przed Sowietami bądź w 1941 przed Niemcami. Nikt z piszących nie nawiązał do zdarzeń sprzed niemal dokładnie 63 lat. Wówczas, w dn. 19 lipca 1943 roku dzwon z kościoła św. Michała w sam Anioł Pański wezwał miejscowych żołnierzy Armii Krajowej do pierwszego w okupowanej Polsce powstania. Zgrupowanie polskie pobiło garnizon niemiecki i na dwa dni zajęło miasteczko uchodząc następnie do puszczy. To zapewne wówczas ukryto dzwon i zapewne z powodu napiętej sytuacji nikt nie wiedział o tej akcji, a jej bohaterowie najprawdopodobniej zginęli w późniejszych walkach z hitlerowcami i partyzantką sowiecką lub latem 1944 roku, gdy po pokonaniu setek kilometrów niepokonani, stanęli u bram Warszawy, by po wielomiesięcznych walkach na Kresach wziąć udział w drugim, tym razem warszawskim powstaniu.

Habent sua fata libelli, mają i dzwony. O zaledwie dwu z nich sygnalnie wspomnieliśmy. Losy dzwonów polskich dzieliły zawsze losy Polaków. Dzisiaj jeden z ducha i materii polski dzwon bije w zbiałorutenizowanym kościele iwienieckim. Drugi, pamiątka po jednej z najpiękniejszych polskich patriotek, w najdziwniejszym dla siebie miejscu zmuszony jest bić na przebrzmiałą chwałę Sowietów. Obrazowy *Finis*... na Kresach? Jak się okazuje nie jedyny!

Dzwon „Irena"

Całkiem niedawno w roku 2018 TV Biełsat nadała audycję o odnalezionym w centrum Mińska dzwonie, który na dachu budynku naprzeciwko siedziby KGB nakazał zawiesić Ławrientij Canawa. Dzwon – jako kurant – połączono z zegarem, będącym trofeum zdobytym w dawnych Prusach Wschodnich. Dzwonem okazał się być dzwon „Irena" ufundowany przez Miński Pułk Piechoty stacjonujący do II wojny światowej w Mołodecznie. Z zachowanych źródeł wiemy, iż dzwon wisiał w tzw. Bramie Mińskiej na terenie koszar. Z wierzchołka bramy w pogodne wieczory widać było łunę świateł Mińska Litewskiego. Bramę u wierzchołka zdobiła Nike, a napis na zwieńczeniu miał teść: „Bohaterom poległym w obronie Ziemi Mińskiej". Ten sam napis umieszczono na czaszy dzwonu. Całość czaszy zawiera płaskorzeźbę poległego żołnierza oraz napisy i datę ufundowania. Wisiał w swoim miejscu dokładnie dziesięć lat. Od roku 1929 do roku 1939!

Pułk sformowany w 1919 r. z ochotników – synów Ziemi Miń-

skiej otrzymał sztandar od mieszkańców miasta. Sztandar wyszyty przez miejscowe Polki opisany był po polsku i białorusku. Sztandar dla ówczesnego 6. Mińskiego Pułku Strzelców wręczony jednostce w roku 1919 przekazał pułkowi przyszły prezydent RP na uchodźctwie Władysław Raczkiewicz. Pułk wszedł w skład Dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. Lucjana Żeligowskiego. Walczył dzielnie w obronie Warszawy i w operacji niemeńskiej roku 1920. Zdobył i chronił Wileńszczyznę w okresie tzw. Litwy Środkowej. Po reorganizacji Wojska Polskiego w stanie pokojowym uzyskał nazwę 86. Pułku Piechoty z zachowaniem dawnej tradycji i sztandaru. Sztandar zachował się i jest przechowywany w Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie. Po dyslokacji z Wilna pułk skierowano do stałego garnizonu w Mołodecznie. Pułk w kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w ramach 19 Dywizji Piechoty w składzie Armii „Prusy".

Jak Sowieci posiedli dzwon? - na razie nie wiemy. Wiemy, gdzie obecnie wisi (wisiał?). Może po ujawnieniu znów go ukryto? Tak czy owak po wojnie przez wiele lat dzwon z dachu wysokiego budynku KGB w Mińsku widział… tym razem Mołodeczno! Fotografia od zachodniej strony jakby symbolicznie ukazuje na tle zdjęcia dzwonu… wieże Czerwonego kościoła, ufundowanego przez małżonków Woyniłłowiczów na cztery lata przed wybuchem I wojny światowej. Takie polskie znaki…

Gdy po doniesieniach Biełsatu w Mińsku rozgorzała dyskusja o dalszych losach znaleziska, zastanawiano się, gdzie ma trafić ta niezwykła pamiątka: czy wrócić do Mołodeczna, czy pozostać w mieście. Nikomu z dyskutujących nie przeszło przez myśl, by zwrócić dzwon Polsce, do muzeum Wojska Polskiego – wszak to polscy żołnierze z własnych składek go ufundowali…


Aleksander Horodecki

Budynek w Mińsku z dzwonem „Irena" jako kurantem w zegarze



Aleksander Horodecki

Dzwon „Irena"

Tu apel do członków Związku Polaków na Białorusi – zewidencjonujcie i opiszcie obecne dzwony w waszych parafiach. Dowiedzcie się o ich historii. Stwórzcie kolejny dokument czasu ■

Demokracja szlachecka i Konstytucja 3 Maja



Jerzy WASZKIEWICZ

Początek artykułu w nr. 04/2021

Uchwalenie Konstytucji 3 Maja było ukoronowaniem wysiłków elit społeczeństwa skierowanych na usprawnienie i konsolidację państwa – Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Próby zreformowania i unowocześnienia jej ustroju rozpoczęto w drugiej połowie XVIII w., co nie było sprawą łatwą w warunkach głęboko zakorzenionych tradycji szlacheckich.

Stronnictwa polityczne

W latach 20. XVIII w. w kraju powstały dwa wielkie magnackie ugrupowania – Czartoryskich i Potockich, rywalizacja których przesądziła w dużym stopniu o życiu politycznym w ciągu półwieku. Czartoryscy występowali z programem reform żądając usprawnienia działalności sejmu poprzez wprowadzenie zasady większości w głosowaniu, powołania stale funkcjonującej rady jako władzy wykonawczej, nadanie już istniejącym wyższym instytucjom państwowym charakteru kolegialnego. Żadne z tych ugrupowań nie mogło się obejść bez poparcia szerokich kół szlacheckich.

Z reguły szlachcic należał tylko do jednego stronnictwa. Zazwyczaj wiązał się ze swym panem na całe życie, z poświęceniem mu służył, bronił jego interesów i mógł liczyć na ochronę siebie, swojej rodziny, a w razie konieczności na pomoc i wsparcie. Każdy magnat z kolei całkiem zasadnie oczekiwał w swoim województwie lub powiecie znacznie większej życzliwości wobec siebie, niż ktokolwiek inny. Inflancki urzędnik w służbie rosyjskiej Fryderyk Schulz, podróżujący przez Rzeczpospolitą w latach 1791-1793, w następujący sposób wzmiankował o tamtejszych ugrupowaniach: „Stronnictwa się formują albo z tych prowincji, których żądania i instrukcje są jednakie, lub z tych, które się najwięcej ku sobie zbliżają, albo z osób prywatnych, które prywatne interesa popierają, będące w przeciwieństwie z prawami, systemem, interesami pewnych prowincji lub indywiduów; lub na ostatek z ludzi sąsiednim mocarstwom oddanych i ich



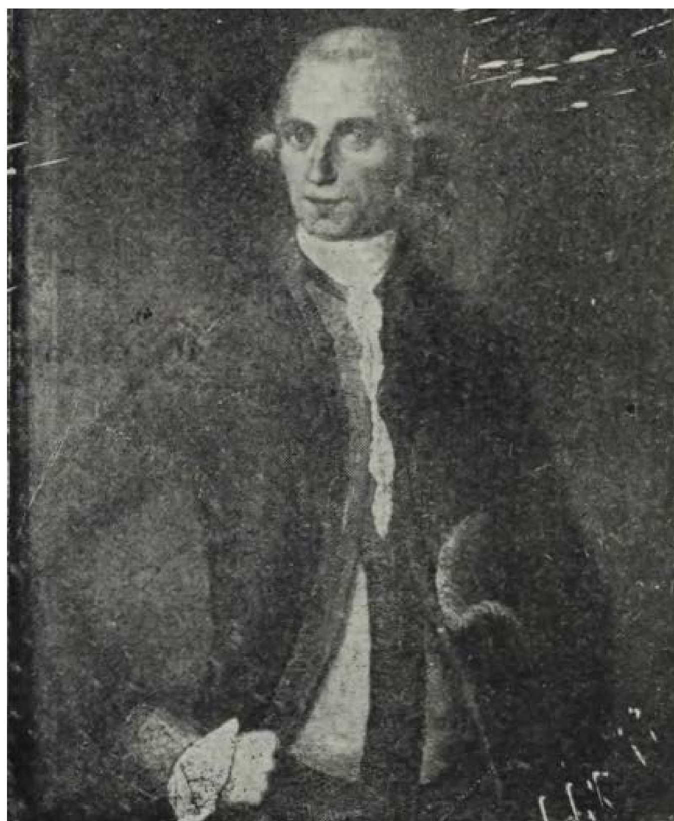
Ignacy Potocki - przywódca stronnictwa patriotycznego na Sejmie Czteroletnim, marszałek wielki litewski



Julian Ursyn Niemcewicz - poseł Sejmu Wielkiego, członek Komisji Edukacji Narodowej w ll.1791–1792



Józef Weyssenhoff - poseł z Inflant na Sejm Czteroletni w 1788 r.



Mateusz Antoni Butrymowicz – sędzia grodzki piński, poseł powiatu pińskiego na Sejm Czteroletni w 1788 r.

plany szkodliwe ogółowi przywodzących do skutku".

Od połowy XVIII w. powoli przybierało na sile dążenie zamożnej szlachty do ograniczenia magnackiej dominacji. W latach 1780-1790 powstawała współczesna forma organizacji politycznej, minimalizująca wąsko rozumiane interesy partykularne. 10 maja 1791 r. powołano pierwsze w kraju stronnictwo polityczne – Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji Rządowej, mające na celu przeforsowanie reform. Zgromadzenie liczyło 213 członków, z których 125 byli posłami sejmowymi. Przewodzili mu Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Weyssenhoff, Mateusz Butrymowicz. W sprawach funkcjonowania państwa mieli zdanie zbliżone do poglądów Monteskiusza. Koncepcja podziału władz na wzajemnie równoważące się – ustawodawczą, wykonawczą i sądową, była częścią składową ich światopoglądu.

Spójrzmy teraz na sytuację w Wielkim Księstwie Litewskim. W latach 1773-1775 przywódcą ugrupowania stronników króla stał się tu Antoni Tyzenhauz. Nie był posłem, ale niejednokrotnie zwracano się do niego jako osoby wpływowej. Ciesząc się autorytetem wśród deputowanych litewskich, zadbał on o uchwalenie postanowień sejmowych pod każdym względem odpowiadających jego interesom. Właśnie dzięki wysiłkom Tyzenhauza podjęto decyzję o zwiększeniu jego wpływu w Litewskim Trybunale. W tym samym czasie na Litwie istniały potężne ośrodki władzy magnackiej – dwory Radziwiłłów i Czartoryskich. Ogromna liczba szlachty znajdowała się w większej lub mniejszej zależności od nich. Stronnictwo radziwiłłowskie zachowywało lojalność wobec dworu królewskiego. Zwolennicy Czartoryskich tworzyli stronnictwo opozycyjne, ale ich wpływy ograniczały się jedynie sejmikiem brzeskim, gdzie mocną pozycję posiadał Kazimierz Nestor Sapieha, starosta grodzki brzeski.

Na ostatnim sejmie Rzeczypospolitej – grodzieńskim 1793 r. – występowały w głównej mierze dwa ugrupowania. Jedno skupione wokół Kossakowskich, składało się przeważnie z posłów litewskich, drugie zaś z posłów „koronnych" Mazowsza, którzy tworzyli opozycję sejmową. Obydwaj bracia Kossakowscy, z których jeden był biskupem inflanckim i zagorzałym przeciwnikiem reform Sejmu Czteroletniego, drugi zaś generałem w służbie rosyjskiej, mocno chylili się ku Rosji. Program stronnictwa Kossakowskich był typowo konserwatywno-magnacki, skierowany na zapewnienie możnym władzy na Litwie, które by dość luźnie związane było z Polską.

Ustrój państwowy Rzeczypospolitej, oparty na bezpośrednim udziale we władzy znacznej części „narodu szlacheckiego" sprawiał, iż jak w żadnym innym państwie los kraju zależał od kultury politycznej i dojrzałości obywatelskiej. Z kulturą tą bywało rozmaicie. Swoistą powszechną szkołą wychowania obywatelskiego był udział w sejmikach. Miał szczególne znaczenie dla mniej wykształconych, zdobywających wiedzę polityczną drogą praktyczną.

Oceniając rolę sejmików trzeba



ANTONI TYZENHAUZ - STAROSTA GRODZIEŃSKI BYŁ JEDNYM Z NAJBARDZIEJ WPŁYWOWYCH POLITYKÓW NA LITWIE. OBRAZ S. ASAPRYŁKI ZE ZBIORÓW MUZEUM HISTORII HORODNICY W GRODNIE

uwzględniać zróżnicowanie regionalne. Inny poziom reprezentowała szlachta województwa krakowskiego lub poznańskiego, inny zaś mazowieckiego, nie mówiąc już o różnicy istniejącej między Polską a Litwą. Na sejmikach, którymi „trzęśli" magnaci, drobna szlachta występowała jako ślepa siła popierająca określone ugrupowanie magnackie. Najczęściej działo się tak na Litwie.

Prawo zapewniało każdemu szlachcicowi udział w sejmikach, lecz uchwalać postanowienia i układać instrukcje na sejm mogła tylko osiadła szlachta, pełniąca określone podatkowe powinności i obowiązki wojskowe. Proces przemian w tej dziedzinie ciągiem XVIII w. krótko przedstawił Jan Duklan Ochocki, bardzo aktywnie angażujący się w życie polityczne okresu Sejmu Czteroletniego. - Dawniej – pisał w swym „Pamiętniku" – od czasów panowania Zygmunta Augusta, szlachta głosowała na sejmikach wybierając posłów na sejm, ale tylko szlachta osiadła. Za panowania dynastii saskiej – Augusta II i Augusta III, wprowadzono zwyczaj spędzania na sejmiki szlachty czynszowej dla poparcia przez nią celów politycznych możnych i magnatów. Działo się tak również na początku panowania Stanisława Augusta. Przypomnijmy, że szlachta czynszowa to wprawdzie ludzie wolni, ale bez własności ziemi, którzy mieszkali w dobrach bogatszej szlachty z braku własnych posiadłości. Dopiero uchwały Sejmu Czteroletniego i zmiana kształtu rządu zapobiegły na przyszłość tego rodzaju nadużyciom. Kazano komisjom cywilno-wojskowym sporządzić księgi ziemiańskie i wpisać w nie dziedziców mających nie mniej niż osiem dymów, czyli opodatkowanych dworów. Każdy obywatel musiał złożyć kwity z opłaconego podymnego podatku i według tego układano listę głosujących.

Na sejmiku można było spotkać przedstawicieli wszystkich warstw szlacheckich: od „gołoty", szlachty cząstkowej i szaraczkowej, do średniozamożnej i bogatej, starożytnego rodu, oraz magnatów. Każdy uczestnik sejmiku miał na nim prawo głosu, choć niejednakowej wagi. Występowali przede wszystkim cieszący się uznaniem wśród „braci szlachty". Byli to głównie ludzie o wielkim doświadczeniu politycznym i spraktykowani w debatach na forach sejmikowych. Każdy szlachcic, nawet najbiedniejszy, starał się pojawić na sejmiku, żeby zademonstrować swoją „znaczność" polityczną i nigdy nie omijał tych zjazdów. Broniono na nich stanowiska zachowawczego – w sprawach ustroju społecznego wszelkie zmiany są niebezpieczne. Powszechnie uważano, iż ustępstwo w jednej, nawet niezbyt ważnej sprawie, mogłoby wywołać lawinę powodującą zmianę statusu stanu panującego, a w konsekwencji utratę „złotej wolności". Stąd wynikał w uchwałach i instrukcjach szacunek do starodawnych i dobrych praw, upominanie się o nie wprowadzanie nowych.

Wielorakimi były sposoby skłonienia oponenta do zgody. Namawiano go, zachęcano, proszono, nieraz upijano albo starano się, by podczas głosowania nie mógł wystąpić z protestem. Wreszcie, gdy inne argumenty nie przynosiły skutku, używano przemocy. Praktykę tę sugestywnie przedstawił Jędrzej Kitowicz w swym opisie obyczajów za Augusta III. Sejmiki – pisał – zazwyczaj przeprowadzano w nieporządku, przemocą i po pijanemu. Nieraz zrywającego sejmik, a nawet przeczącego zdaniu większości, na szablach roznoszono, chyba że zdążył dobiec do kancelarii i podpisać manifest

protestacyjny, sejmik zrywający, dokonawszy tym samym niezbędnej procedury formalnej. Musiał też zdążyć uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero, zobaczywszy zarejestrowany manifest, wszyscy jednolicie zgadzali się, że nie można dalej sejmikować bez pogwałcenia prawa wolnego „nie pozwalam", które pospolicie nazywano *pupilla libertatis*, czyli źrenicą wolności. Jeżeli natomiast protestującego dopadali nim zaniósł manifest – „zrąbali lub też na śmierć zabili", uważając przy tym, iż źrenica wolności zachowana została, „choć szablami pokrajana albo z okiem ze łba wycięta".

Od nieco innej strony opisywał stan i atmosferę wyborów sejmikowych wspomniany już Ochocki: „Obywatele na prowincjach mieli prerogatywę, jedną zwłaszcza strzeżoną z wielką troskliwością: były to zjazdy, sejmiki na deputatów, a co lat dwa wybory posłów na sejmy". Tych zjazdów nie opuszczali nigdy. I choć wojewoda otwierający sejmik lub magnat, mający przewagę w województwie, od roku już ułożyli między sobą, kto ma zostać wybrany na deputata lub posła, jednakże zgromadzonym obywatelom zdawało się, że wolnymi głosami wybierali sobie kogo chcieli. Było to nieszkodliwe złudzenie. Szlachta czynszowa po kilkanaście lat dzierżawiła ziemię w dobrach pańskich i nie tylko przywiązywała się do niej, ale i do swych panów. Poczuwała się zatem niejako do obowiązku stawienia się na sejmikach dla wsparcia partii magnata i służenia mu. „Można ich było widywać po cztery i pięć tysięcy. Chociaż nie wiedzieli, kto został posłem, kto deputatem, i jakie dano na sejm instrukcje, ale popierali kogo i co im wskazano".

Inny pamiętnikarz, Adam Moszczeński, opisuje mechanizm tworzenia się ugrupowań sejmikowych. Na tych zjazdach publicznych obywatele dzielili się według rodzin. Im liczniejsza była „familia", skupiająca stryjów, wujów,



KAZIMIERZ NESTOR SAPIEHA - MARSZAŁEK KONFEDERACJI LITEWSKIEJ NA SEJMIE WIELKIM. OBRAZ PĘDZLA FRANZA JOSEPHA PITSCHMANNA

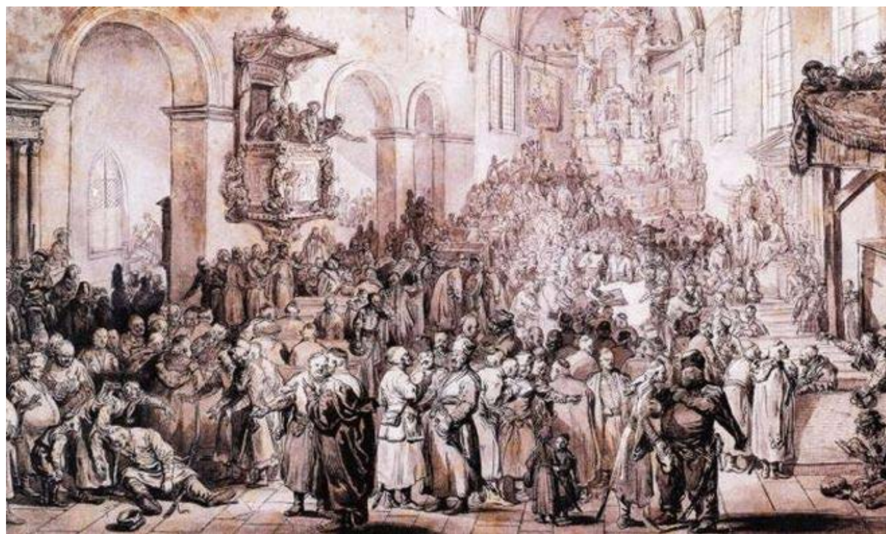
braci, nawet do czterech pokoleń należących, tym większe miała znaczenie, za jedną rodzinę uchodząc. Wszyscy krewni łączyli się wokół najzamożniejszego, starszego wiekiem lub najwyższy urząd piastującego, słynącego między współobywatelami z zacności, rzetelności i charakteru. „Takowe połączone familie robiły przewagę na sejmikach i o tych przyjaźń starali się magnaci".

Zazwyczaj szlacheckie zgromadzenie organizowano niewybrednie. Drobną szlachtę masowo podejmowano i częstowano, niezbyt bogato, lecz szczodrze. „Klasztor cały, w którym staliśmy, otoczony był gawiedzią głodną, ale szlachecką – wspominał Ochocki. „Dla tych elektorów w górnym i dolnym korytarzu poukładano tarcice, a na nich mięsiwo wieprzowe warzone i pieczone, wędzone ryby, śledzie proste, nieustannie zmieniać była potrzeba". Oprócz tego do wypicia przywieziono sporo wódki, osiemdziesiąt beczek piwa, „miodu dosyć beczkami u Żydów nabrano, i wszystko to się rozczęstowało w naszej kwaterze". – Sejmiki te były dla mnie i fizycznie, i ekonomicznie bardzo kosztowne – pisał wojski litewski Michał Zaleski – po sprzedaży Łosośnej na Grodzieńszczyźnie i przeniesieniu się do nowego majątku Poporei w województwie trockim. Trzeba było ponosić wydatki, żeby na nowym miejscu wystawnością przywabić szlachtę do swego stronnictwa, i odciągnąć od rodzin od dawna w tym województwie osiadłych, cieszących się powszechnym zaufaniem i urzędy sądowe posiadające.

Rzadki sejmik odbywał się bez zwady. Ale nawet kiedy utarczek nie było, dyskusje nigdy nie bywały spokojne, bo szlachta przyjeżdżała by dać ujście emocjom. Współcześni przekazali żywe obrazy tych zjazdów i atmosferę, w której się toczyły. „Tych sejmików ciżba jeszcze była niezmierna – pisał Ochocki – z trzech powiatów więcej od trzech tysięcy szlachty w kapotach, kożuchach, siermięgach, w butach jałowiczych, postołach, każdy jednak z szablą w ręku przy-



SZLACHCIC POLSKI



LIBERUM VETO BYŁO SZCZYTOWYM OSIĄGNIĘCIEM WOLNOŚCI SZLACHECKIEJ. OBRAZ JANA PIOTRA NORBLINA „SEJMIK W KOŚCIELE"

wlekło się… Widziałem i dawniejsze sejmiki, gdzie czasem dwustu naraz występowało do boju, gdy się dobrze podpiło (…) i po kilka trupów zostawało na pobojowisku".

Działalność sejmowa

Politycy szlacheccy tradycyjnie uważali sejm za najwyższy organ władzy w państwie, zapobiegający zmonopolizowaniu władzy w kraju, zabezpieczający przed absolutyzmem. Już sam udział w posiedzeniach sejmowych i rozstrzyganiu spraw państwowych miał pewne pozytywne konsekwencje. Przede wszystkim, by podejmować decyzje w tych kwestiach należało dobrze orientować się w ogólnoeuropejskiej sytuacji politycznej, wiedzieć, jakie wydarzenia i związane z nimi posunięcia dyplomatyczne miały miejsce, jak wyglądał rozkład sił w kraju i zagranicą.

Uchwalone akty prawne drukowano po zakończeniu każdego sejmu. Już od pierwszej połowy XVIII w. zaczęły wychodzić zbiory uchwał. Żeby swobodnie dyskutować na temat ustroju państwowego działacz sejmowy powinien był stosunkowo dobrze znać obowiązujące w państwie prawo. Nie bez podstaw można przypuszczać, że dzięki pracy sejmowej ogólne obeznanie szlachty ze sprawami państwowymi swojej ojczyzny było lepsze, niż w krajach ościennych, gdzie zagadnienia te uważano za rzeczy leżące w gestii osób oficjalnych, znajdujących się na najwyższych szczeblach hierarchii państwowej.

Aby zrozumieć społeczno-polityczne inspiracje i motywacje działalności posłów trzeba uwzględniać ich ideologię stanową oraz status społeczny. Zamożny szlachcic poczuwał się na swej zagrodzie udzielnym księciem. Każda próba ingerencji w jego stosunki z poddanymi, była przez niego traktowana jako nadużycie prawa zwyczajowego i ubliżanie godności. W życiu publicznym i prywatnym szlachty pierwszorzędne znaczenie miały wiara, tradycja, starodawni zwyczaj, hierarchia stanowa i terytorialna, wreszcie interes osobisty oraz odpowiednie układy. Być może dlatego parlamentaryzm Rzeczypospolitej przyczynił się do kształtowania takiej cechy szlacheckiej jak poczucie godności osobistej. Na sejmie, w gronie swych współobywateli, szlachcic mógł bronić praw, zgłaszać pretensje nie tylko wobec wyższych urzędników, ale też w stosunku do samego króla, występować w obronie swoich praw i przywilejów. Absolutna większość posłów wywodziła się ze szlachty ziemiańskiej i średniej, oraz środowiska magnackiego. Przykładem świadomego wyrazi-



Zamek w Nieświeżu - rezydencja Radziwiłłów mających potężne wpływy polityczne na Litwie

ciela interesów średniej szlachty epoki Sejmu Czteroletniego może służyć postać posła smoleńskiego Antoniego Suchodolskiego, który z wielkim poświęceniem bronił obecności stanu rycerskiego we władzach wykonawczych. Suchodolski dowodził, że jeżeli ktokolwiek rzeczywiście jest wrogiem wolności i przyczyną nieszczęść w kraju, to są nimi właśnie magnaci.

Posiedzenia sejmowe szczególnie utrudniały dwie kwestie, wynikające z zasady jednomyślności. Pierwsza to protest posła dotyczący zagadnień proceduralnych albo treści projektów postanowień, złożony na piśmie w kancelarii miasta, w którym odbywał się sejm. Poseł tłumaczył w nim przyczyny, z powodu których nie godził się na dalszy ciąg posiedzenia. To właśnie było zerwaniem sejmu przez liberum veto. Jest rzeczą charakterystyczną, że nigdy sejmu nie zerwał żaden z senatorów, a nawet nikt ze znaczniejszej szlachty. Czynili to nieznani lub mało znani posłowie, za którymi jednakże stały potężne „familie" Potockich, Sapiehów, Radziwiłłów. Jędrzej Kitowicz pisze o tym: „Do zerwania sejmu nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego i nie potrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, wybrany na sejmiku posłem i poparty przez partię Czartoryskich, nie szukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: «Nie ma zgody na sejm!» – i to było dość do odebrania wszystkim mocy sejmowania. A gdy go marszałek spytał: «Co za racja?». Odpowiedział krótko: «Jestem poseł, nie pozwalam» – i to powiedziawszy usiadł jak niemy diabeł, na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego sejmu nic więcej nie odpowiadając, i tylko to jedno: «Jestem poseł». A potem wymknąwszy się niezauważenie z poselskiej izby, zaniósł do kancelarii protest o nieważności sejmu racjami w gabinecie Czartoryskich napełniony i w ułożeniu swoim całkowitym podsunięty zrywaczowi". Historyk Władysław Konopczyński skrupulatnie podliczył, z jakich terenów wywodzili się posłowie deklarujący *liberum veto* na sejmach w XVIII w. Okazało się, że w większości pochodzili ze wschodu Polski i ziem litewsko-ruskich, gdzie wpływy magnaterii były szczególnie duże. Zasada jednomyślności obowiązywała również podczas głosowania nad poszczególnymi projektami ustaw. Założenie weta chociażby przez jednego posła względem jednego projektu prowadziło do wstrzymania go rozpatrzenia i przejścia do dalszego punktu porządku dziennego.

Drugim sposobem paraliżowania sejmu było wstrzymanie posie-

dzeń. Wystarczyło by jeden poseł, czymś niezadowolony lub przez kogoś skrzywdzony, ogłosił, iż wstrzymuje działalność sejmu i nie daje zgody na dalszy ciąg posiedzeń, o ile jego żądanie nie będzie spełnione. Według obowiązujących przepisów miał na to prawo i wszyscy zgodnie go szanowali. Izba kontynuowała obrady, lecz żadna ważna decyzja nie mogła być podjęta. Nierzadko tego typu wystąpienia były tylko pozorem, poseł zaś zawczasu nastawiony był na zerwanie sejmu i w taki sposób stawiał kwestię, by jego postulatu nie można było wykonać.

Nierzadko sejmy przeciągano długimi uroczystymi przemówieniami. Z zawczasu przygotowanej i już napisanej przemowy autor nie chciał zazwyczaj rezygnować, choćby nawet temat był już wyczerpany. Po wprowadzeniu praktyki zwoływania tzw. skonfederowanych sejmów, opozycja straciła możliwość zrywania sejmu. Stosowano więc świadomą obstrukcję parlamentarną, nazywaną wówczas „marnowaniem czasu". Polegała na długim i bezsensownym gadaniu, mającym znudzić posłów. Korzystano przy tym z prawa deputata na nieograniczoną liczbę wystąpień i dobierano swoich ludzi z długimi przemówieniami w małoistotnych tematach. Niektórzy posłowie, jak na przykład Wojciech Suchodolski albo Jan Sucharzewski, potrafili dywagować przez cztery godziny nieprzerwanie.

Reformy sejmowe

Z wyżej podanych przyczyn zastanowiono się nad reformami sejmowymi i uskutecznieniem funkcjonowania tego organa reprezentującego „naród polityczny" państwa. Pierwszych reform w tym kierunku dokonano w latach 1764-1766. Uchwalono wówczas regulamin posiedzeń i przepisy zezwalające na podejmowane większością głosów decyzji w niektórych mniej ważnych sprawach. Skasowano także zaprzysiężenie posłów, żeby dotrzymywali instrukcji sejmikowych, co wyraźnie zwiększyło niezawisłość parlamentu, jako że przedtem poseł, reprezentujący sejmik swojej ziemi, powinien był postępować zgodnie z udzieloną mu instrukcją. Uporządkowano także prawo dotyczące trybu przeprowadzania sejmów. W 1764 r. uregulowano m. in. procedurę rozpatrzenia projektów nowych ustaw pod względem inicjatywy ustawodawczej. W pierwszej kolejności miały być omawiane projekty przedstawione przez króla, następnie projekty wynikające z instrukcji sejmikowych, ale tyczące się spraw wspólnych i ogólnych. Dopiero w ostatniej kolejności załatwiano propozycje i pozdejmowano decyzje w sprawach lokalnych i indywidualnych. Przed Sejmem Czteroletnim nie znano też pojęcia kworum. Niezależnie od liczby posłów stawiających się w sejmie lub na konkretnym posiedzeniu, można było obradować i podejmować wiążące decyzje. Jeżeli zaś chodzi o ogólną liczbę wybranych posłów, to ich pierwsza pełna lista na walny sejm warszawski 1738 r. została podana w ówczesnym kalendarzu lubelskim. Od tamtego czasu spisy posłów na kolejne sejmy systematycznie drukowano we wszystkich kalendarzach politycznych, z uwzględnieniem prowincji, województw, księstw, ziem i powiatów, w których zostali wybrani.



Nowy Zamek w Grodnie, gdzie się odbywały sejmy Rzeczypospolitej. Rys. Czesława Roja

W okresie działalności Sejmu Czteroletniego powstał nowy problem polegający na regularnej obecności posłów w obradującym sejmie. Z przyczyny jego długotrwałości nieobecność ich na tym Sejmie była nieraz bardzo długa. Zdarzało się to zwłaszcza w okresach świątecznych. Na przykład, na sesji 12 czerwca 1789 r., która trwała przed tradycyjnym kiermaszem świętojańskim, nieobecnych było 114 posłów, czyli 64,4% od ogólnej liczby. Na początku listopada 1790 r. w sesjach udział brało zaledwie 30-40 uczestników składu ogólnego, reszta zaś rozjechała się na mające odbyć sejmiki. Aby uniknąć niskiej frekwencji podczas omawiania ważnych zagadnień musiano się uciekać do odroczenia sesji lub specjalnego wezwania przez marszałka nieobecnych posłów, szczególnie, gdy chodziło o podjęcie ważnych decyzji. Z wyżej wymienionych przyczyn coraz bardziej palącym stawał się problem kworum, gdyż sejm nie zawsze chciał rozstrzygać sprawy przy braku większości lub znacznej części jego uczestników. Ostatecznego uregulowania tej kwestii dokonano w artykule VI Konstytucji 3 Maja, a dokładnego wyznaczenia minimalnego składu liczebnego, przy którym można było przeprowadzać posiedzenia, uczyniono w szczegółowych normach wtórnych, z ustaleniem kworum wynoszącego ¼ członków obu izb.

Cdn.

Cena honoru

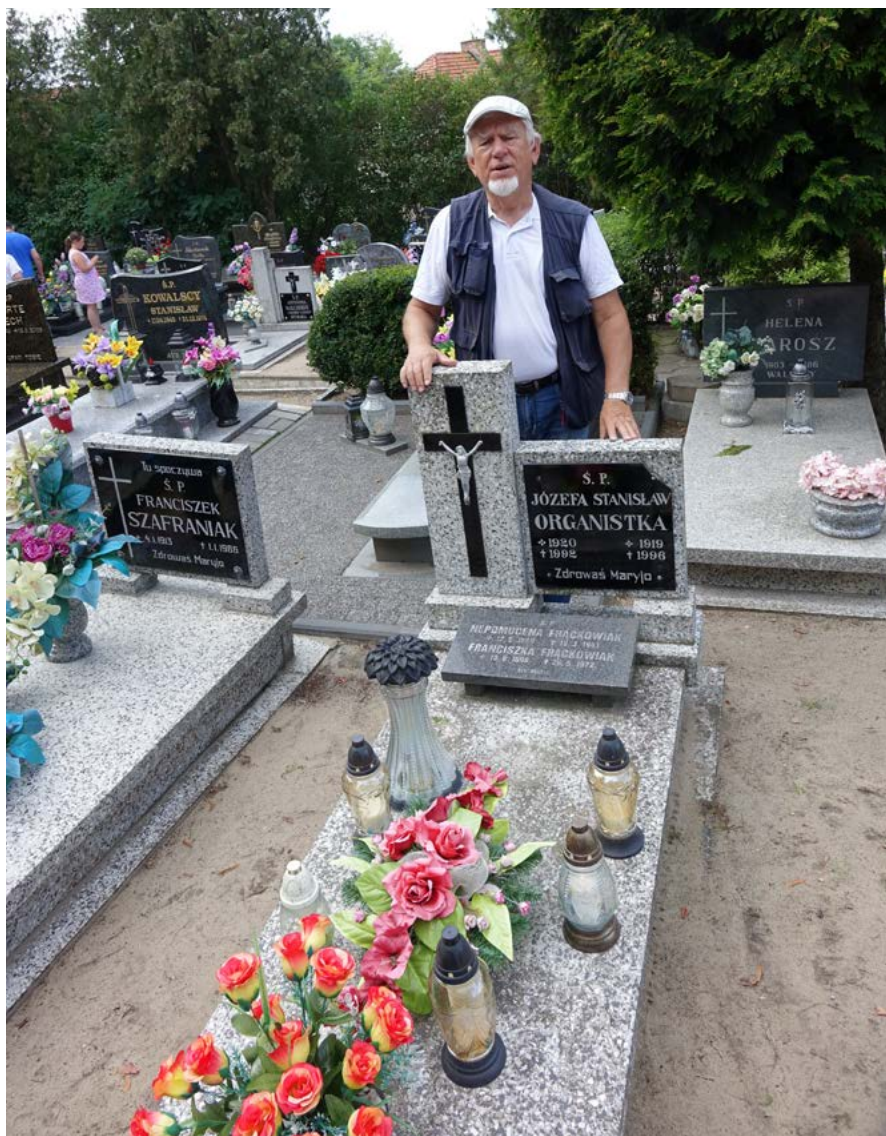


Maurycy Frąckowiak

W środku tegorocznego lata udałem się samochodem w okolice Rawicza. Celem podróży było dalsze poszukiwanie śladów rodziny Ojca oraz odnalezienie miejsca tragicznej śmierci Stefana Bobrowskiego.

Dwa lata temu dotarłem do wioski o nazwie Żołędnica. Tam dowiedziałem się, że moja prababcia ze strony Ojca spoczywa na cmentarzu parafialnym w pobliskiej wsi Łaszczyn. Udałem się na ów niewielki cmentarz i bez trudu odnalazłem grób prababci Nepomuceny. Wówczas postanowiłem sprawdzić, czy na cmentarzu nie spoczywają inne osoby noszące moje nazwisko. Jak pisałem w numerze 09/2019 „Magazynu Polskiego", w pewnym oddaleniu od pozostałych, ujrzałem grób otoczony metalową kratą. Zaciekawiony podszedłem doń i ujrzałem wykuty na płycie grobowej napis:

„Tu spoczywa Stefan Bobrowski członek Rządu Narodowego Naczelnik miasta Warszawy 1838 – 1863. Rodzina i Koledzy Uniwersytetu Kijowskiego wielkiemu patryocie i najlepszemu przyjacielowi kamień ten położyli w 1894 r.". Byłem mocno zaskoczony widokiem grobu, kryjącego doczesne szczątki znanego mi działacza powstania styczniowego. Skąd wzięły się w tej



Autor artykułu na grobie swoich przodków



Inskrypcja na grobie prababci Autora Nepomuceny Frąckowiak

Maurycy Frąckowiak

zapadłej wiosce? Jakim sposobem członek Rządu Narodowego znalazł się tutaj i dlaczego spoczywa na wiejskim cmentarzu?

Stefan Bobrowski urodził się w Terechowie na Ukrainie. Ojciec jego wywodził się ze średnio zamożnej szlachty. Stefan w dniu 1 stycznia 1863 r. przybył do Warszawy, gdzie został członkiem Komitetu Centralnego Narodowego, a wkrótce przewodniczącym Komisji Wykonawczej Rządu Narodowego i naczelnikiem Warszawy. Należał do stronnictwa czerwonych, które parło do wybuchu powstania.

W dniu 3 marca 1863 r. wyjechał do Krakowa Adam Jan Pius hrabia Goetzendorf-Grabowski, jako agent lidera stronnictwa białych, bankiera Leopolda Kronenberga. Stronnictwo białych dążyło do przejęcia władzy nad powstaniem. Przybyły do Krakowa Grabowski przedstawił się jako wysłannik Tymczasowego Rządu Narodowego, którym nie był. Niezwłocznie wziął udział w spisku, w wyniku którego Marian Langiewicz został dyktatorem powstania. Na domiar złego, powołując się na pokrewieństwo ze Stefanem Bobrowskim, pobrał i przywłaszczył sobie pieniądze przeznaczone na zakup broni dla powstańców. Aby wyjaśnić sprawę dyktatury Langiewicza, Stefan Bobrowski w dniu 20 marca 1863 r. przybył do Krakowa i spotkał się z Grabowskim, któremu (jak podają niektóre źródła) odmówił podania ręki. Już wcześniej w liście do Langiewicza nazwał Grabowskiego pospolitym awanturnikiem. List ten trafił do środowiska opozycji w Krakowie i stał się znany również Grabowskiemu. W efekcie urażony Grabowski wyzwał Bobrowskiego na pojedynek. Sąd honorowy zadecydował, że pojedynek winien się odbyć!

12 kwietnia 1863 r. obaj przeciwnicy przybyli na miejsce zdarzenia, położonego w znacznej odległości od Warszawy.

Dwa lata temu w artykule pt. „Stefan Bobrowski – zapomniany bohater" napisałem, że do pojedynku doszło w lesie, niedaleko kościoła w Łaszczynie. Taką informację, przekazał mi indagowany tubylec, który jednak nie widział na własne oczy tego miejsca.

Przyjeżdżając ponownie do Łaszczyna, postawiłem sobie za punkt honoru odnalezienie miejsca, w którym odbył się pojedynek. Jak mówi przysłowie „mądrym szczęście sprzyja". I rzeczywiście, na cmentarzu w Łaszczynie spotkałem przypadkowo, bardzo życzliwą panią Stanisławę Hirte, która zgodziła się wsiąść do samochodu i zawieźć mnie na miejsce tragicznego wydarzenia. Okazało się, że pojedynek odbył się rzeczywiście w lesie, ale odległym od miejsca pochówku o dobre kilka kilometrów. Droga wiodła do wsi Żylice, a dalej nierówną drogą polną. Po przebyciu około 2 km przed maską samochodu wyrósł niespodzianie stromy masywny wiadukt, zawieszony nad drogą Poznań – Wrocław, który kończy się dosłownie w lesie. Dalej wiodą jeno leśne dukty.

Moja przewodniczka znała teren i bezbłędnie wiodła do miejsca tragedii. Oznaczono je głazem z wykutym napisem oraz tablicą informacyjną. To tutaj Stefan Bobrowski trafiony w serce zginął na miejscu. Po chwili zadumy wspólnie odmówiliśmy modlitwę za zmarłego, zapaliłem przywieziony znicz i wykonałem kilka fotografii. Jak wyjaśniła pani Stanisława – zwłoki zabitego załadowano na furmankę i wieziono drogą polną, którą tu przyjechaliśmy, a dalej skrótem przez pola do Łaszczyna.

Odwiozłem przewodniczkę do domu i jeszcze raz powróciłem do grobu Stefana Bobrowskiego. Tu również zapaliłem znicz i zastanawiałem po raz wtóry, jaka nauka płynie z Jego przedwczesnej śmierci? ■



Maurycy Frąckowiak i Stanisława Hirte w miejscu śmierci powstańca styczniowego Stefana Bobrowskiego

Wspólne przeżycia łączą kraje Europy Centralnej



Michel WIEVIORKA

Potrzeba jeszcze wiele czasu, by różnice wynikające z „żelaznej kurtyny" się zatarły. W tym sensie możemy wciąż mówić, że Europa jest wciąż podzielona na dwa bloki.



Tłum przed Stocznią Gdańską słucha Lecha Wałęsy, który ogłasza zakończenie strajku. 1980 r.

Na początku lat 80. komunizm jako ideologia nie miał już żadnej władzy nad społeczeństwem, a jego niezdolność do rządzenia nie przestawała się pogłębiać. Widać to było zwłaszcza w gospodarce, gdzie demokracje ludowe ponosiły dotkliwe porażki. Kolejni przywódcy państw komunistycznych, niekiedy cieszących się pewną autonomią (jak Węgry Kádára w latach 60. i 70.), podlegali Moskwie, która nie tylko ich legitymizowała, ale również gwarantowała ich legalność. Ale mieszkańcy Europy Środkowej widzieli to inaczej i już w latach 80. coraz odważniej zaczęli tę podległość kwestionować.

W Polsce przywiązanie do wartości, w których przejawiały się idee narodu, patriotyzmu i chrześcijaństwa, od zawsze było ważnym źródłem oporu. Nie dziwi więc, że to właśnie Polacy jako pierwsi byli w stanie nie tylko stawić czoło władzy totalitarnej, ale również doprowadzić do jej upadku. Adam Michnik w książce „Kościół, lewica, dialog" z 1977 roku był jednym z pierwszych, którzy zauważyli, że tym, co może skutecznie obalić reżim komunistyczny, jest wspólne działanie Kościoła – postrzeganego często jako reakcyjny i bezkompromisowy wobec władzy – z lewicą, która do tamtego czasu była wobec niego wroga.

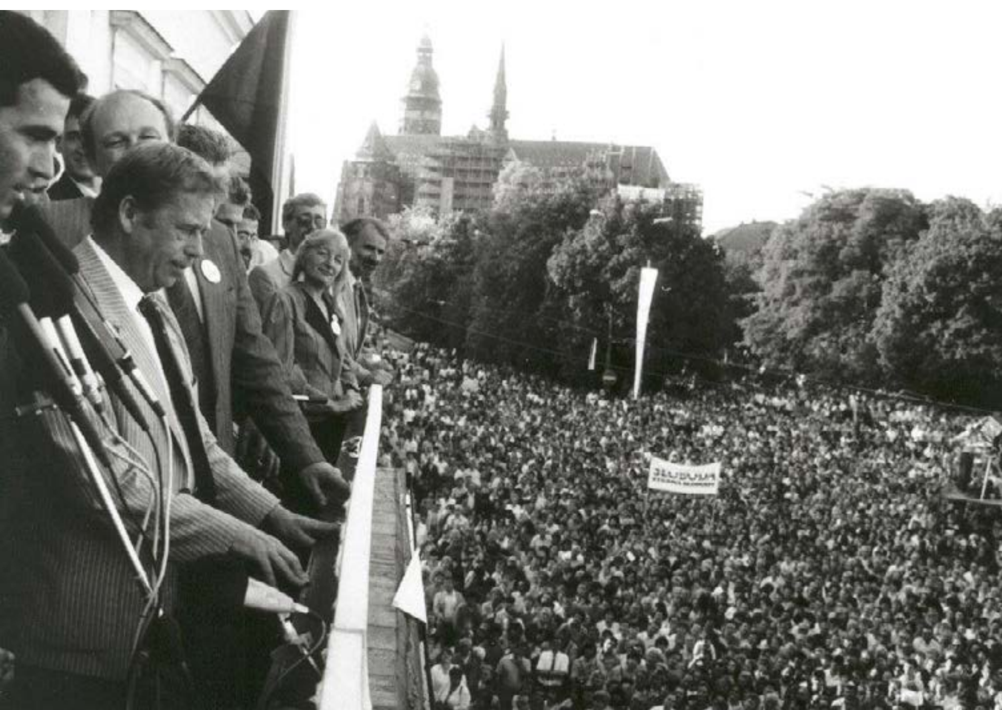
To nie przypadek, że ruch wolnościowy rozwinął się w Polsce tak mocno. System komunistyczny był tu bowiem najsłabiej zakorzeniony, a narodziny „Solidarności" w 1980 roku były efektem połączenia trzech sił: społecznej, a dokładniej rzecz biorąc robotniczej (strajki stoczniowców); narodowo-katolickiej, którą wzmocnił w 1978 roku wybór Karola Wojtyły na papieża; demokratycznej, dzięki zaangażowaniu wielu intelektualistów.

I choć w innych krajach komunizm był może bardziej odporny, a ich władze były bardziej skuteczne w kontrolowaniu procesów społeczno-politycznych, to jednak mimo różnic system ten w 1989 roku upadł we wszystkich krajach regionu niemal równocześnie. Stało się tak dlatego, że ZSRR nie był już w stanie kontrolować sytuacji w swojej strefie wpływów. Nie da się zrozumieć końca „realnego" komunizmu w Europie Środkowej i republikach nadbałtyckich bez uwzględnienia rozkładu władzy w samej moskiewskiej centrali.

Spektakularnym sygnałem utraty zdolności ZSRR do kontrolowania sytuacji i reagowania we właściwy sposób na kryzysy było zarządzanie katastrofą w elektrowni atomowej w Czarnobylu w 1986 roku. Sowieci dali wtedy dowód niesamowitej nieskuteczności w panowaniu nad rzeczywistością, którą sami stworzyli. Katastrofa pokazywała również, że koniec systemu mógł wyjść z jego środka, a nie tylko lub przede wszystkim


Igor KOSTIN/Sygma via Getty Image

Elektrownia jądrowa w Czarnobylu po awarii. 1986 r.



Protesty w Czechosłowacji. 17 listopada 1989 r.

być spowodowany przez czynniki zewnętrzne. Choć te mogły oczywiście odegrać również swoją rolę. Skoro system nie był w stanie zapobiec takiej tragedii, a później stanąć wobec niej twarzą w twarz, oznaczało to, że władza utraciła już zdolność kontrolowania własnego społeczeństwa. Zrozumiał to dobrze Gorbaczow i stąd zrodził się pomysł na politykę „głasnosti". Wydarzenia roku 1989 tylko to potwierdzały.

Transformacja nie wszędzie przebiegała w tym samym tempie. Nie objęła zresztą od razu wszystkich krajów. Upadek ZSRR w 1991 roku nie przyniósł procesów demokratycznych we wszystkich nowo powstałych państwach. Sytuacja Ukrainy, a zwłaszcza Białorusi wciąż jest niepokojąca. Ta ostatnia dopiero w tym roku po raz pierwszy próbuje wejść na drogę demokratyzacji. Inne kraje, takie jak Albania czy Jugosławia, były formalnie komunistyczne, ale droga ich przemian różniła się od tej, którą poszły kraje Europy Środkowej. A koniec Jugosławii był wyjątkowo burzliwy.

Różnice wynikały również z siły lokalnego komunizmu. Tam, gdzie system ten był postrzegany jako wrogi i narzucony z zewnątrz – w Polsce, Czechosłowacji, NRD, na Węgrzech – transformacja przebiegała bardzo szybko. Tożsamość narodowa, odrzucenie systemu przez społeczeństwo, dążenia demokratyczne były tam wystarczająco silne, aby zerwać tak szybko, jak pozwalały na to okoliczności, z dalszą podległością. Jugosławia i Albania obrały inny schemat. Za czasów ZSRR pierwsza z nich cieszyła się bowiem swoistą autonomią względem Moskwy. Druga zaś przyjęła ideologię i model rozwoju bliższy chińskiemu niż radzieckiemu. Różnice te okazały się kluczowe w chwili, gdy zaczęły się głębokie przemiany demokratyczne w tej części Europy.

Różnice między krajami Europy Środkowej i Zachodniej wciąż są widoczne. Te pierwsze nie muszą się na przykład zmagać z problemami wynikającymi z przeszłości kolonialnej. Ale dotyczy to również takich sfer jak gospodarka czy polityka, gdzie różnice aż nazbyt rzucają się w oczy. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej przez niemal 50 powojennych lat rozwijały gospodarkę opartą na planowaniu scentralizowanym. Zmiana modelu ekonomicznego po 1989 roku musiała skończyć się poważnymi napięciami społecznymi i politycznymi, co w dalszym ciągu widoczne jest choćby w ukształtowaniu sceny politycznej tych krajów. Potrzeba jeszcze wiele czasu, by te różnice się zatarły. W tym sensie możemy wciąż mówić, że Europa jest wciąż podzielona na dwa bloki.

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej

Autor – francuski socjolog, profesor w *École des hautes études en sciences sociales* w Paryżu, autor m.in. „L'antisémitisme", „Le racism", „Neuf leçons de sociologie" ■

„Białoruskie” adresy Ignacego Domeyki

GRZEGORZ PAWŁOWSKI

Znawcy biografii naszego wybitnego ziomka nazywają co najmniej 17 miejsc na terenie współczesnej Białorusi, tak czy inaczej związanych z życiem Ignacego Domeyki. Są miejscowości, gdzie tylko chwilowo się zatrzymywał, w innych zaś bywał często lub nawet mieszkał tam przez lata.

Warto też pamiętać, iż pobyty Ignacego Domeyki na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego dzieliły się na dwa okresy. Spędził bowiem w Ojczyźnie młode lata do wybuchu powstania listopadowego. Wrócił zaś w podeszłym wieku, po wielu latach zmuszonej emigracji, będąc już znanym w całym świecie naukowcem.



IGNACY DOMEYKO W MŁODOŚCI. PORTRET AUTORSTWA I.KUROWSKIEGO. 1832 R.

Ignacy Domeyko urodził się 31 lipca 1802 r. w Wielkiej Niedźwiadce. Teraz w tej wsi położonej na granicy trzech obwodów – mińskiego, grodzieńskiego i brzeskiego pozostało zaledwie kilkadziesiąt mieszkańców. Obok nieczynnej szkoły stoi popiersie naukowca. Po dawnym dworze Domeyków nie pozostało prawie nic, jedynie fragmenty fundamentów. Miejscowi chętnie opowiadają, jak do wsi przyjeżdżali wówczas krewni naukowca z Chile, by obejrzeć te ruiny.

Lata szkolne (1812-1816) Ignacy Domeyko spędził w Szczuczynie. Uczył się w szkole powiatowej prowadzonej przez oo. pijarów. Na początku XIX w. była to znana wśród młodzieży szlacheckiej uczelnia z doskonale urządzonym ogrodem botanicznym. Tu pod okiem nauczyciela fizyki i chemii Domeyko rozwijał zaszczepione w domu zainteresowania przyrodnicze. Ukończenie szkoły w Szczuczynie umożliwiło otrzymanie edukacji wyższej. W 1816 r. młody Ignacy rozpoczął studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Jako członek towarzystwa filomatów brał udział w potajemnych spotkaniach. Według legendy spotkania te odbywały się m. in. przy kamieniu znajdującym się niedaleko dworu Wereszczaków w Tuhanowiczach. Administracyjnie obecnie miejscowość znajduje się w rejonie baranowickim. Dworu od dawna nie ma, ale głaz się zachował i jest powszechnie znany.

W 1824 roku aresztowany w sprawie filomatów Ignacy Domeyko dzięki staraniom stryjów otrzymał stosunkowo łagodny wyrok: odsunięcie na zawsze od służby państwowej i dozór policyjny przez nieokreślony czas. Ten drugi punkt był szczególnie uciążliwy, gdyż bez specjalnego zezwolenia nie mógł opuścić nawet powiatu. Z powodu wyroku sześć kolejnych lat życia musiał spędzić w majątku krewnych w Zapolu. Czasu tam nie marnował. Zdołał zebrać poważną bibliotekę, którą stanowiły książki

Grzegorz PAWŁOWSKI



GŁAZ Z TABLICĄ PAMIĄTKOWĄ W KROSZYNIE

Grzegorz PAWŁOWSKI



DAWNY DWÓR W ŻYBURTOWSZCZYŹNIE

w języku francuskim poświęcone farmakologii, chemii, fizyce, astronomii. Wraz z ks. Dionizym Cholewińskim zajmował się tłumaczeniem na język polski Koranu. Był wzorowym gospodarzem: hodował rasowe krowy, zorganizował wiejską szkołę, zajmował się polepszeniem bytu chłopów.

Niestety, czas nie oszczędził dworu w Zapolu podobnie jak i w Wielkiej Niedźwiadzce. Pozostały tylko porastające trawą fundamenty. W 1995 r. we wsi postawiono popiersie upamiętniające sławnego rodaka.

Nadzór policyjny nie przewidywał jednak całkowitego zakazu podróży. W okresie 1825-1830 kilkakrotnie bywał w Nowogródku, gdzie m. in. sprzedawał *Sonety* Adama Mickiewicza. Odbywał również wizyty rodzinne w Zdzięciole, Strzale, Bolciennikach i Niedźwiadzce. Pojawiał się też często w majątku stryja Ignacego w Żyburtowszczyźnie.

Wiosną 1830 r., gdy już trwały aktywne przygotowania do powstania, Domeyko przedostał się do Grodna, gdzie miał spotkanie z filomatą Makowskim. Po drodze zatrzymał się u gościnnych oo. pijarów w Szczuczynie. Następnie dotarł do pewnego folwarku w strefie nadgranicznej z Królestwem Polskim, gdzie miał być przeprowadzony do oddziałów powstańczych. Wzięty jednak omyłkowo za Prusaka omal nie został rozstrzelany. Do Zapola powrócił w stroju wieśniaczym. Po Wielkanocy pożegnał się z matką w Soczywkach, z siostrą w Dołmatowszczyźnie oraz z bratem Adamem w Niedźwiadce. W maju do Zapola przybyli kurierzy z rozkazami od gen. Chłapowskiego. W swych wspomnieniach Domeyko opisał moment pożegnania z krajem ojczystym: „Ukląknąwszy zmówiłem Ojcze nasz i modlitwy, które za dziecinnych lat mnie nauczono. [...] Ucałowałem ziemię ukochaną i wstałem rzeźwo i ochoczo, przypasałem szablę, wsiadłem lekko na mego kasztana i – z Panem Bogiem!". Nie wiedział jeszcze wtedy, że zdąży powrócić do ukochanej Litwy dopiero po kilkudziesięciu latach.

Już jako sędziwy naukowiec Ignacy Domeyko w 1884 r. zdecydował się na podróż z Chile do Europy. 10 sierpnia, po pobycie w Warszawie i Krakowie, przybył do Nowogródka i Niedźwiadki. Następne dnie upłynęły mu na zwiedzaniu grobów bliskich. Odwiedził mogiłę ojca w Mirze, a następnie mogiłę matki: „Poszliśmy po pooranej roli i uklękliśmy przy grobie. Ach! Komóż to Bóg pozwoli po półwiekowym wygnaniu zza morza, z drugiej półkuli świata wrócić i uklęknąć na grobie matki, od której błogosławieństwo strzegło w podróży".

Z tym okresem jego życia związane niektóre miejscowości w obecnym rejonie baranowickim. To dwory w Bartnikach i Kroszynie. W tym ostatnim Domeyko

posadził dąb, który do dziś rośnie, a obok drzewa ustanowiono głaz z tablicą pamiątkową. Oczywiście, zwiedził także Soczywki, gdzie się niegdyś pożegnał z matką. Niestety, nic prawie nie pozostało z tamtych czasów. W Bartnikach to tylko na wpół zrujnowana kaplica, w Kroszynie fragmenty parku, w Soczywkach fundamenty budynków dworskich gęsto zarośnięte latem pokrzywą oraz stara aleja.

Podczas pobytu w Europie, w przerwach między licznymi wyprawami, Domeyko mieszkał we wspominanej wyżej Żyburtowszczyźnie. Tu w roku 1886 zakończył obszerny rękopis pt. „Początek podróży moich z Zapola po świecie 1831-1832”. Stąd w 1888 r. wyruszył w swą ostatnią podróż, bowiem po powrocie do Chile rozchorował się i zmarł.

Dawny dwór w Żyburtowszczyźnie znajduje się w odległości 1,5 km od Zdzięcioła w obwodzie grodzieńskim. W latach powojennych urządzono tam szpital odwykowy. Jak to nieraz zdarzało się w podobnych sytuacjach po zamknięciu szpitala budynki zaczęły popadać w ruinę. Mimo opłakanego stanu były budynek domu nadal stoi. W jego fundament wmurowano bowiem głaz z napisem „1819 r. Ignacy Domeyko”. Napis poświęcony jednak nie geologowi, lecz jego stryjowi, właścicielowi dworu. Na ścianie zachowała się tablica pamiątkowa w języku białoruskim informująca, iż „tu w latach 1884-1888 mieszkał znany na świecie uczony, bohater narodowy Chile Ignacy Domeyko”.

Obecnie dwór w Żyburtowszczyznie należy do pewnego przedsiębiorcy, który powoli przeprowadza tu prace remontowe. Cóż, miejmy nadzieję, że choćby ten dwór powróci do życia ■

Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi

Początek *Słownika* w nr. 02/2021

Chomicki Franciszek Ksawery. Urodził się ?, zmarł 9 czerwca 1809 r. Pisarz, działacz społeczny.

Był starostą pińskim, od roku 1788 wojewodą mścisławskim. W latach 1793-1807 marszałkiem szlachty mińskiej. Przyjaźnił się z hetmanem wielkim litewskim Michałem Kazimierzem Ogińskim, na jego polecenie jeździł do Europy z misją dyplomatyczną. Podejrzany w sprzysiężeniu antycarskim, w 1797 r. został aresztowany i na krótko osadzony w więzieniu.

Pisał wiersze klasycystyczne, wydał publicystyczny utwór *Odmowa* (1792). Pod pseudonimem Słonimski wydał zbiorki: *Historyczne i moralne opowieści* (Wilno 1782) i *Baśnie i nie-baśnie* (1788). Przełożył na język polski niektóre utwory Horacego oraz pisarzy francuskich.

A.Maldzis, *Encykłapiedyja literatury i mastactwa Biełarusi,* t. 5. Minsk 1987, s. 434.

Chomiński Ludwik, syn Aleksandra i Jadwigi z Horwattów. Urodził się w 1890 r. w Olszewie pow. święciańskiego (obecnie Białoruś). Zmarł w 1958 r. w Warszawie. Publicysta, redaktor i wydawca.

Ukończył gimnazjum w Wilnie, następnie w latach 1908-1912 studiował rolnictwo w Uniwersytecie Jagiellońskim, po studiach wspólnie z ojcem Aleksandrem prowadził gospodarstwo w majątku Olszew. W 1918 r. założył w Wilnie drukarnię „Lux”, wydawał czasopisma i dzienniki, m.in. „Gazetę Wileńską” i „Alma Mater Vilnensis”.



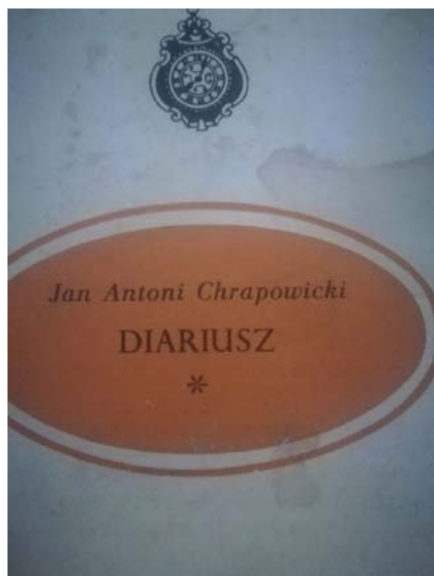
Ludwik Chomiński

Był redaktorem dziennika „Nasz Kraj”, następnie redagował i wydawał kilka tygodników ludowych. Od maja 1921 r. wydawał i redagował „Gazetę Krajową” w Wilnie, zamieszczając w niej szereg własnych artykułów. Ogłosił dwie prace: *Litwa środkowa a Polska* oraz *Ustrój Litwy*. Był posłem na sejm wileński, z którego przeszedł do Sejmu Ustawodawczego RP. W latach 20. był posłem na sejm z mandatu Klubu Pracy. W 1941 r. wywieziony do ZSRR, po powrocie do Polski był dyrektorem Centralnego Instytutu Kultury w Warszawie.

Almanach literacki, Wilno, 1926, s. 19; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego, Bydgoszcz, 2002, s. 5.

Chrapowicki Jan Antoni. Urodził się 1 października 1612 r. we wsi Podbrzezie (Padbiarezzie) nad

Uniwersytet Wileński



Okładka *Diariusza* autorstwa Jana Antoniego Chrapowickiego

Dźwiną koło Witebska. Zmarł w roku 1685. Wojewoda witebski, dworzanin królewski i dyplomata, autor *Diariusza*. Był synem Krzysztofa Chrapowickiego (?-1654), stolnika witebskiego, i Heleny z Woyna Jasienieckich (?-po 1655).

Uczył się w Krakowie, w Collegium Nowodworskiego, następnie wstąpił na służbę do magnata Mikołaja Hlebowicza, kasztelana wileńskiego, swojego krewnego. W 1635 r. studiował w akademii w Amsterdamie, przebywał w Anglii, Belgii, Francji, gdzie słuchał wykładów w Sorbonie. Odbył podróż do Włoch, był w Rzymie, Bolonii, Padwie. Tam przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm.

Działalność polityczną rozpoczął w 1647 r. jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej. W roku 1650 został chorążym smoleńskim, potem był podkomorzym, a we wrześniu 1669 r. został wojewodą witebskim. Diariusz pisał w latach 1656-1685.

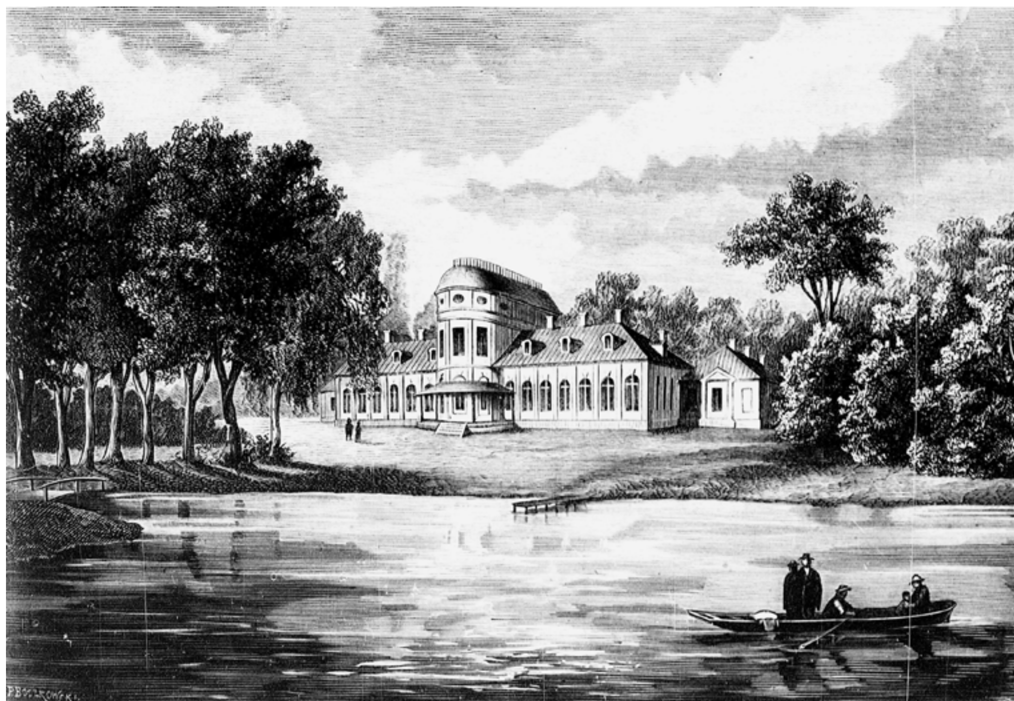
Wielka encyklopedia powszechna PWN,t. 2. Warszawa 1962, s. 498; W. Taranieuski, *Kolki słou pra wiciebskaha wajawodu Jana Antoni Chrapawickaha i jaho „Dyjaryjusz”*. W: *Biełaruska-ruska-polskaje supastaulalnaje mowaznaustwa i litaraturaznaustwa*. Wiciebsk 1997, s. 450452.

Chreptowicz Joachim Ignacy Józef Litawor, syn Marcjana i Teofili z Woynów. Urodził się 4 stycznia 1729 r. w Jasieńcu koło Baranowicz. Zmarł 4 marca 1812 r. w Warszawie. Poeta, publicysta, tłumacz.

Początkowo uczył się w domu w Jasieńcu i Szczorsach, następnie uczęszczał do kolegium jezuickiego w Nieświeżu. Dwa lata studiował w Akademii Wileńskiej, potem wyjechał do Niemiec, gdzie studiował filozofię. Wiedzę i edukację pogłębiał w Anglii, Włoszech, Francji i Szwajcarii. W 1752 r. powrócił na Litwę i został stolnikiem nowogródzkim, w 1754 r. został posłem na Sejm Rzeczypospolitej. Służył w wojsku, w stopniu pułkownika odszedł do rezerwy; wstąpił do służby dyplomatycznej, pracował w poselstwach w Wiedniu i Paryżu. Od roku 1756 był marszałkiem Najwyższego Trybunału, od 1773 r. – podkanclerzy, od 1791 roku – minister spraw zagranicznych WKL. W latach 1773-1794 – członek Komisji Edukacji Narodowej. W 1784 r. gościł w Szczorsach króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W roku 1790 wyzwolił chłopów pańszczyźnianych w majątkach Szczorsy i Wiszniew, otworzył tam szkoły i szpitale. W Szczorsach zgromadził cenny zbiór druków i dokumentów, z którego korzystali uczeni z Uniwersytetu Wileńskiego. Adam Mickiewicz na przełomie lat 1821 i 1822 pisał w Szczorsach *Grażynę*. Po klęsce powstania kościuszkowskiego wyjechał do Wiednia, pod koniec życia mieszkał w Warszawie.

Był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk; ogłaszał artykuły i wiersze w „Magazynie Warszawskim", w „Pamiętniku Warszawskim". Przygotował dla *Zbioru potrzebniejszych wiadomości* Ignacego Krasickiego artykuł *Poezja*, w którym – odstępując od oficjalnej doktryny klasycyzmu – zbliżył się do poglądów charakterystycznych dla rokoka i sentymentalizmu. Pisał wiersze okolicznościowe, napisał *Pamiętnik rodu Chreptowiczów* wydany przez W. Korotyńskiego w roku 1890.

J. Iwaszkiewicz, *O dwóch Joachimach Chreptowiczach*. „Atheneum Wileńskie" 1937; J. Iwaszkiewicz, *Polski słownik biograficzny*, t.3; A.K. Guzek, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1. Warszawa 1984, s. 144; S. Ciarochin, *Biełaruskija piśmienniki. Bijabiblijahraficzny słounik*, t. 6. Minsk 1995, s.201-202.



PAŁAC CHREPTOWICZÓW W SZCZORSACH



JOACHIM IGNACY JÓZEF LITAWOR CHREPTOWICZ

Ciepliński Marcin, pseud. M. Ossoryja. Urodził się w 1810 r. (?) w folwarku Krupowo lub Cieszejkowo k. Zelwy w Nowogródzkiem. Zmarł 3 sierpnia 1847 r. Poeta.

W latach 1831-1833 przebywał na zesłaniu na Kaukazie, po powrocie mieszkał w własnym folwarku k. Zelwy.

Od roku 1837 publikował wiersze i przekłady w wileńskim noworoczniku „Biruta", w czasopismach „Athenaeum" i „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe". Przygotował do druku trzy tomy *Poezji*, które jednak nie ukazały się drukiem. Rękopisy zaginęły.

A. Podbereski, *Wyjątek z listu pisanego z Wilna*. „Tygodnik Petersburski" 1842, nr 20; U. Marchel, *Encykłapiedyja literatury matactwa Biełarusi*, t. 5. Minsk 1987, s. 499.

Cywiński Stanisław, syn Mariana i Julii z Gintowtów. Urodził się 19 stycznia 1888 r. (wg innych danych 29.08.1887 r.) w Mohylewie. Zmarł 29 marca 1941 r. w Kirowie. Publicysta, historyk literatury, doktor nauk filozoficznych, docent Uniwersytetu Stefana Batorego.

Gimnazjum ukończył w Mohylewie. Następnie studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Doktoryzował się na USB na podstawie pracy o Cyprianie Kamilu Norwidzie w 1924 r.

Od roku 1908 związał się z organizacją „Eleusis", założoną przez Wincentego Lutosławskiego. Po ukończeniu studiów, w 1910 r. przyjechał do Wilna, gdzie mieszkał na stałe, z wyjątkiem lat 1919-1922, i od razu rozpoczął pracę jako nauczyciel w gimnazjum Winogradowa, w szkole malarstwa Józefa Monwiłła w Wilnie, prowadził lekcje z literatury polskiej dla uczniów dobrowolnie zgłaszających się. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wygłaszał odczyty na tematy literackie.

W Wilnie rozpoczął działalność publicystyczną. Drukował artykuły w „Kurierze Wileńskim", „Tygodniku Wileńskim", a także w ogólnopolskich: „Prąd", „Iskra", „Słowo i Czyn". W chwili wybuchu wojny światowej zdecydowanie opowiedział się za ideologią narodową reprezentowaną przez Romana Dmowskiego. Ideologii



STANISŁAW CYWIŃSKI. WILNO. 9 CZERWCA 1938 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

tej pozostanie wierny do końca życia. W 1915 r. był współorganizatorem w Wilnie Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców Polskich, które założyły pierwsze średnie szkoły polskie. W styczniu 1919 r. opuścił miasto udając się na piechotę do Warszawy. W Warszawie i Zakopanem (chorował na płuca) spędził trzy lata i dopiero na początku 1922 r. powrócił do Wilna. Od razu rozpoczął pracę w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta, jednocześnie pracował w szkole Sióstr Nazaretanek. Od 1924 r. pracował jako docent na Uniwersytecie Stefana Batorego, w 1928 r. uzyskał habilitację. Był jednym z pierwszych badaczy twórczości Kamila Cypriana Norwida, publikował artykuły w „Dzienniku Wileńskim". Ponadto w takich pismach, jak „Myśl Narodowa", „Ruch Literacki", „Pamiętnik Literacki", „Prąd", „ABC", „Nowa Książka". W 1938 r. został pobity przez oficerów i skazany za obrazę narodu na 1,5 roku więzienia, po kilku miesiącach zwolniony za kaucją.

Opublikował m.in. *Bazylika wileńska* (1931), *Literatura w Wilnie i Wilno w literaturze* (1934). 25 września 1939 r. został aresztowany razem z żoną i przewieziony do budynku NKWD przy ul. Słowackiego. Żonę zwolniono po kilku godzinach, Cywińskiego – po trzech dniach. Powtórnie został aresztowany przed wejściem Litwinów do Wilna (24.10.1939), przewieziony do Białegostoku, Wilejki, Orszy i stamtąd do Kirowa i później do stanicy Wołośnica. Zmarł na gruźlicę płuc i choroby żołądka. Grób nie jest znany.

Almanach literacki, Wilno, 1926, s. 19; K. Górski, *Stanisław Cywiński*. „Pamiętnik Literacki" 1946, z. ½.„Wileńskie Rozmaitości" 1993, nr 17; Z. Ponarski, *Stanisław Cywiński* z *ulicy Trockiej*. „Wileńskie Rozmaitości" 2001, nr 6, s.12-14.

CDN.

POCZTA

Muzeum Pamięci Sybiru

Już niebawem, 17 września 2021 r., w Białymstoku zostanie otwarte Muzeum Pamięci Sybiru – duża, multimedialna placówka o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym, której celem jest prezentowanie i upowszechnianie wiedzy związanej z tematyką zesłań, deportacji, losami Polaków na Sybirze, a także z życiem polskiej społeczności na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej i na emigracji. To pierwsze muzeum w Polsce poświęcone wyłącznie tym zagadnieniom.

Losy polskich Sybiraków nadają naszej placówce wymiar globalny i obligują nas do prowadzenia serdecznego dialogu z ludźmi, których II wojna światowa rozrzuciła po całym świecie. Dlatego staramy się nawiązać kontakty ze środowiskami sybirackimi na wszystkich kontynentach, a także z ludźmi, którym bliska jest tematyka sybiracka, stanowiąca przecież tak istotną część historii Polski.

Z poważaniem

DR MARCIN **ZWOLSKI**
KIEROWNIK DZIAŁU NAUKOWEGO
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU
WWW.SYBIR.BIALYSTOK.PL



GMACH MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

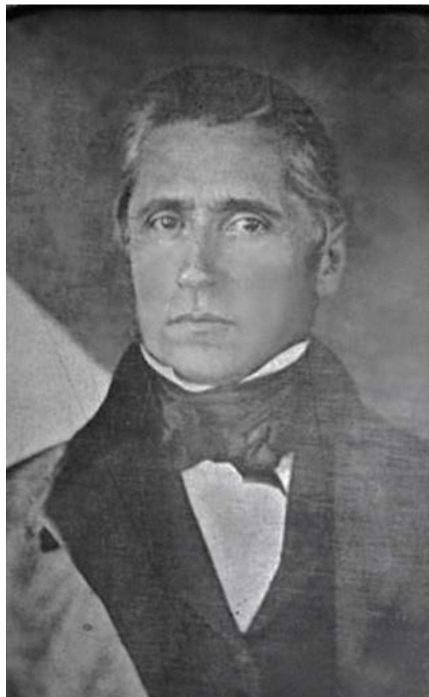
Paweł Edmund Strzelecki: podróżnik, odkrywca, filantrop

Nakładem Wydawnictwa Naukowego UAM w Poznaniu ukazał się polski przekład australijskiego wydania Lecha Paszkowskiego „Sir Paul Edmund de Strzelecki. Reflections on his life" (Melbourne 1997), polski przekład nosi tytuł „Paweł Edmund Strzelecki: podróżnik, odkrywca, filantrop".

Przekład i wydanie polskie to inicjatywa stowarzyszenia *Kosciuszko Heritage Inc* z siedzibą w Sydney, które akcję sfinansowało.

Strzelecki, odkrywca Góry Kościuszki, przeżywa ostatnimi laty swój *redivivus* również w Irlandii, gdzie awansował do rangi bohatera narodowego w uznaniu za jego akcję humanitarną w czasie Wielkiego Głodu (1847-49), kiedy to ocalił ponad 200 tys. irlandzkich dzieci od śmierci głodowej. W Clifden i Dublinie odsłonięto kilka lat temu tablice pamiątkowe, a prezydent Irlandii odsłonił w 2019 r. wystawę poświęconą Strzeleckiemu, którą też pokazywaliśmy w Australii.

Również w Australii Strzelecki zaczyna być postrzegany nie jako polski harcerz na egzotycznej wycieczce, ale jako doświadczony podróżnik działający wespół z wielokulturową grupą. W jego ekspedycji z Yass do Melbourne przez dziewicze tereny udział wzięli: Anglik, Irlandczyk, dwóch przewodników aborygeńskich oraz dwóch skazańców (*convicts*) – jeden Irlandczyk, a drugi Afrykanin z Londynu, którego prawdziwą tożsamość ustalono dopiero kilka lat temu. Tablicę pamiątkową na cześć ekipy Strzeleckiego odsłonięto w marcu br. na farmie, gdzie ekipa nocowała i skąd wyruszyła na szczyt nazwany później Górą Kościuszki. W uroczystościach z tej okazji udział wzięli m.in. ambasadorowie Polski i Irlandii oraz parlamentarzyści australijscy.



Paweł Edmund Strzelecki

Rzecz jasna, o tych wszystkich nowościach nie przeczytamy w książce Paszkowskiego, bowiem została wydana w 1997 r. Jednak znajdziemy w niej pełne informacje o jego życiu, m.in. rewelacyjne opowieści o jego pracy na Kresach jako walczącego z korupcją plenipotenta w majątkach księcia Franciszka Sapiehy. Tam zdobył cenne doświadczenie, które potem przydało mu się w czasie akcji pomocy głodującym w Irlandii.

Książka pt. „Paweł Edmund Strzelecki: podróżnik, odkrywca, filantrop" jest już w sprzedaży zarówno jako wydanie papierowe, tak i elektroniczne.

Ernestyna Skurjat-Kozek
Prezes *Kosciuszko Heritage Inc.*

Listy zza krat

Ogromne dzięki za list! Nieprzyzwyczajona jestem pisać do Ciebie po rosyjsku, myślę jednak po polsku. Ogromne dzięki za słowa wsparcia. Trzymam się mimo sytuacji. W moim „sanatorium" wszystko w porządku, tu sporo dobrych ludzi. Otrzymuję wiele ciepłych listów od całkiem nieznanych mi ludzi, mnóstwo od Białorusinów. To bardzo cieszy, że jest tylu nieobojętnych ludzi. Dziękuję im za to!

Renato, przekazuj moje serdeczne pozdrowienia dla wszystkich naszych przyjaciół!

Każda nawet najtrudniejsza sytuacja dana jest nam po to, byśmy się stali choć trochę silniejsi.

Trzymaj się! Wszystko będzie dobrze!

Uważaj na siebie, najważniejsze jest zdrowie!

Z szacunkiem!

Ściskam mocno!

Z listu Andżeliki Borys do Renaty Dziemiańczuk 10.07.2021 r.

Ogromne dzięki za ciepłe słowa, pamięć i modlitwę! Trzymam się w porządku dzięki pozytywnemu podejściu wielu ludzi, którzy są ze mną duchowo. Tutaj razem ze mną jest też wiele dobrych i pozytywnych dziewczyn. Ogólnie na nic się nie skarżę, wszystko, co się dzieje – uczy. To poważna szkoła życia.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję, trzymajcie się tam również!

Przekazuj pozdrowienia ode mnie wszystkim naszym przyjaciołom i kolegom!

Uważaj na siebie!

Z listu Andżeliki Borys do Ireny Waluś 19.08.2021 r.

O maseczkach raz jeszcze

Eliza Andruszkiewicz

Na Białorusi ludzie przeważnie zachowują się tak, jakby pandemia już się skończyła. Rzadko kto zakłada maseczki, nawet w komunikacji miejskiej. Chociaż w sklepach na kasach jest wymagane założenie maseczek, to po sklepie ludzie chodzą bez nich. Nowa fala pandemii tuż-tuż.

Ciekawa jest odpowiedź polskiego ministra zdrowia Adama Niedzielskiego na pytanie, kiedy wrócimy do czasów znanych sprzed pandemii. – Nie wrócimy. Nigdy. Część z nas już zawsze będzie używała maseczek i będzie zachowywała dystans w obawie przed zakażeniem – przewiduje minister.

Jak podkreślił Niedzielski, „musimy być świadomi zagrożenia" w postaci pojawienia się kolejnych koronawirusów czy ich mutacji. – Czy pokolenie dzisiejszych 40- i 50-latków będzie do końca swoich dni żyło w stanie zagrożenia epidemicznego? Odpowiedź brzmi: absolutnie tak – mówił minister.

To smutna perspektywa, ale trzeba myśleć, jak nie zachorować na groźną chorobę. Przede wszystkim trzeba się szczepić, o ile ktoś nie ma przeciwwskazań do tego. Ale nawet zaszczepieni powinni zachowywać dystans w miejscach publicznych, dezynfekować ręce i chodzić w maseczce.

Choć obowiązek zasłaniania nosa i ust funkcjonuje od ponad roku, wielu osobom wciąż trudno do niego przyzwyczaić. Nie brakuje też tych, którzy nadal narzekają, że w maseczce trudno im się oddycha, że duszą się i męczą.



SHUTTERSTOCK

Maseczki zostaną z nami jeszcze na długo

Mając na twarzy maseczkę możemy odnieść wrażenie, że potrzebujemy więcej powietrza, dlatego wiele osób może mieć odruch, by oddychać przez usta i brać większe wdechy. Jak twierdzą medycy, musimy absolutnie zwalczyć tę pokusę i nie zmieniać normalnego sposobu oddychania. Oddech w maseczce powinien być taki sam, jak bez maseczki, oczywiście przy założeniu, że bez maseczki oddychamy prawidłowo. Fizjologiczny, prawidłowy oddech jest cichy, spokojny, bez wysiłku, rytmiczny, przeponowy, czyli dolną częścią klatki piersiowej, w spoczynku tylko przez nos, w dzień i w nocy. Nos to naturalny filtr, który przygotowuje powietrze zanim ono dotrze do płuc.

Jakie są zalety oddychania przez nos? To nawilżenie i ocieplenie wdychanego powietrza, kontakt powietrza ze śluzówką nosa i jej mechanizmami obronnymi, które w dużej mierze neutralizują zanieczyszczenia, mikroorganizmy i alergeny. Także działanie tlenku azotu (NO) produkowanego przez nos i zatoki przynosowe, przez co pozytywnie wpłynie na dotlenienie organizmu. A to wpływa na stan tkanki płucnej i jej elastyczność.

Przy oddychaniu przez nos, następuje pełne uruchomienie przepony, przez co następuje zwiększony pobór tlenu o 10-20%. Wydłużony wydech wtedy zwiększy odpowiedź relaksacyjną ze strony organizmu. W porównaniu do wydechu przez usta – wydech przez nos zatrzymuje o 42% więcej wilgoci.

Niektóre osoby mogą mieć większe trudności w oddychaniu przez maseczkę. To osoby, które mają utrwalony niewłaściwy wzorzec oddychania. Są wśród nich zarówno osoby zdrowe, jak i chore. Trudności będą miały osoby ze schorzeniami układu oddechowego, krążenia i innymi, m.in. z chorobami serca, nadciśnieniem tętniczym, astmą, chrapiące, z bezdechem sennym, z nieżytem alergicznym nosa, z chorobą refluksową, osoby cierpiące na napady lęku i paniki. Większość z tych osób ma utrwalony nawyk nadmiernego oddychania, co niestety, niezależnie od tego, czy są w maseczkach, ma negatywnie wpływa na przebieg choroby i zaostrza objawy ■

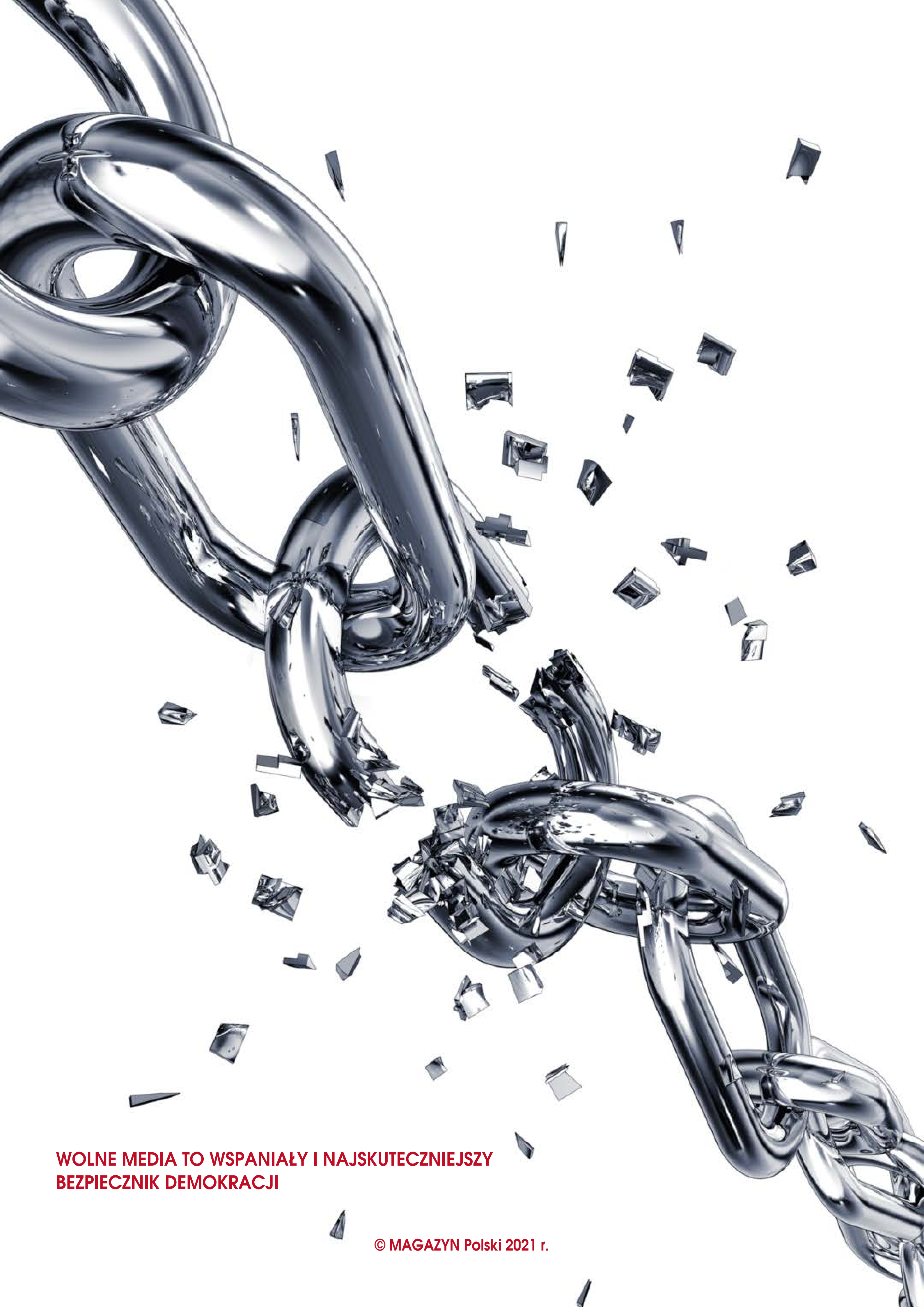
Irena WALUŚ

Irena WALUŚ

Przed bitwą powinna być narada – i tak było! Uczestnicy klubów rekonstrukcji historycznej z Polski. Dni Króla Stefana Batorego w Grodnie. 14 sierpnia 2017 r.

Irena WALUŚ

Improwizowana potyczka na moście między Starym a Nowym Zamkiem w Grodnie. 2017 r.


WOLNE MEDIA TO WSPANIAŁY I NAJSKUTECZNIEJSZY
BEZPIECZNIK DEMOKRACJI